GAZETA wyborcza
wyborcza.pl
NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 13 sierpnia 2024 | Redaktorka prowadząca **Alina Janusz** | Cena gazety **5,99 zł** (w tym 8% VAT) | nr 188.10682, 1 | Nakład 39 tys. + **300 tys. prenumerat cyfrowych**

Igrzyska od A do Z

Na dwie litery zasłużył tylko prezes PKOI

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nasz alfabet jest zbyt krótki, żeby namalować w tym tekście wszystko, co w Paryżu przeżyliśmy ▶ **4-5**
Polski sport ma twarz kobiet ▶ **2**

Polityka

Nie będzie już wiceprezeską?

„Jeśli tak bardzo nie chcecie mnie w kierownictwie PiS, to powiedzcie to publicznie, a nie biegajcie anonimowo szeptać dziennikarzom" – tak Beata Szydło komentuje informacje o tym, że jesienią ma zostać odsunięta od ścisłego kierownictwa PiS ▶ **7**

Kultura

Samobójstwo przez bukiet

– Chłopcy w wieku 13-17 lat mieli potężny wpływ na przebieg przedstawienia. Wyrażali swoje uwielbienie dla wybranej artystki i próbowali zaszkodzić jej rywalce ▶ **16-17**

Reportaż

Bandycki rozwód

Celebrytka: Obraz naszej rodziny kreowanej w mediach nie był prawdziwy. Prokuratorka: Jakub P. groził, że zabije żonę, jej pracownika ugryzł w szyję ▶ **18-19**

Wydaje Wyborcza Sp. z o. o.
nr indeksu 348198
ISSN 0860-908X
9 770860 908129 33

Budżetowa subwencja

Ważą się losy milionów dla PiS

Jarosław Kaczyński już mówi o zamachu na największą partię opozycyjną i „patowładzy". Donald Tusk odpowiada: nigdy i nikomu nie przyszło do głowy, by wykorzystywać publiczne pieniądze na taką skalę w kampanii.

Agata Kondzińska
Iwona Szpala

To, czy PiS utrzyma budżetową subwencję, wyjaśni się 29 sierpnia. To już trzeci termin wyznaczony przez Państwową Komisję Wyborczą, która bada kampanijne finanse PiS przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi. PKW otrzymała już ostatnie dokumenty z państwowego instytutu badawczego NASK i Rządowego Centrum Legislacji. To tam będzie m.in. szukać nielegalnych wydatków na kampanię wyborczą.

Tusk: To układ zamknięty

PiS może być w opałach, jeśli PKW doliczy się niecałych 400 tys. zł wydanych poza limitami. Jak mówił szef PKW Sylwester Marciniak, w takim scenariuszu każde partyjne sprawozdanie jest utrącane z automatu.

– Teraz z dokumentami zapozna się zarówno PKW, jak i pełnomocnik wyborczy PiS, który przedstawi nam swoje stanowisko – wyjaśnia „Wyborczej" rzecznik PKW Marcin Chmielnicki.

W piątek premier Donald Tusk mówił o układzie zamkniętym, czyli sposobie na wyprowadzanie publicznych pieniędzy przez PiS. Tusk oszacował straty na 100 mld zł, a częścią tych działań było według szefa rządu finansowanie kampanii wyborczych ówczesnej partii rządzącej. Premier, inaczej niż jego urzędnicy i politycy KO, nie chciał komentować sposobu działania PKW. A mówił o stylu rządzenia PiS.

PKW otrzymała już ostatnie dokumenty z państwowego instytutu badawczego NASK i Rządowego Centrum Legislacji. To tam będzie m.in. szukać nielegalnych wydatków na kampanię wyborczą

– Wiem, że nigdy w Polsce do tej pory nikomu nawet nie przyszło do głowy, żeby móc używać na taką skalę, tak bezczelnie, tak bezwstydnie, środków publicznych, pieniędzy wszystkich Polaków, na własną kampanię wyborczą – oceniał.

Kaczyński: Wszystko było legalnie

W PiS przekonują, że negatywna decyzja PKW będzie: końcem demokracji, zemstą polityczną i próbą zagłodzenia największej partii opozycyjnej. Sprawozdanie zbadał biegły rewident. Partia przypomniała się ze swoją akcją, w której zbiera informacje o nieprawidłowościach obecnej koalicji. Rządzących opisuje jako patowładzę.

W sobotę do sytuacji odniósł się też Jarosław Kaczyński. – Najważniejsza sprawa to jest to, że ta władza w dalszym ciągu chce się posługiwać fałszywą propagandą. I tak tym razem skonstruowano te 100 mld zł, które miały być nielegalnie wydane przez PiS – mówił.

Prezes PiS tłumaczył, że jego formacja wypełniała program. – Chcieliśmy wesprzeć to, co w Polsce było silne nawet w okresie zaborów. I to, co trwało później w okresie międzywojennym i zostało zniszczone przez komunizm – wyjaśniał. – Wspieraliśmy Ochotnicze Straże Pożarne, koła gospodyń wiejskich, ale też bardzo wiele różnego rodzaju inicjatyw, było wsparcie dla Kościoła odnoszące się np. do remontów, w szczególności budynków o charakterze sakralnym, kościelnym, religijnym.

Zapewnił, że „żadne 100 mld zł nie wchodzi w grę". – To może być 3 mld zł rocznie. Wszystko było robione legalnie, a jeżeli ktoś ma jakieś pretensje, to oczywiście może dokumentację badać, ale jeżeli są tam jakieś niedociągnięcia, to nie są to niedociągnięcia o charakterze przestępczym – wyjaśniał prezes PiS. Jeszcze w lipcu Kaczyński zapewniał, że nie ma żadnych powodów by jego partia straciła subwencję. – Jeśli straci, to będzie to po prostu kolejne kryminalne działanie tej władzy – ocenił.

PKW analizuje dokumenty, ale politycy wciąż ślą komisarzom nowe dowody. Pod koniec tygodnia minister sprawiedliwości Adam Bodnar stwierdził, że naruszeniem zasad mogła być promocja zaostrzenia kar za najcięższe przestępstwa. ●
Więcej ▶ 3

FOT. REUTERS/VIACHESLAV RATYNSKYI

Operacja kurska

JAKA BĘDZIE ODPOWIEDŹ KREMLA?

Kijów nie komentuje wydarzeń przy granicy z Rosją i nie ogłasza celu swojej operacji na cudzym terytorium. Moskwa niewątpliwie szykuje się do typowej dla siebie reakcji na porażki wojenne, czyli do masowego ostrzału, czym tylko się da, terytorium Ukrainy, w tym i celów cywilnych. Jednak Kreml ma problemy nie tylko z wrogiem, ale i z własnymi generałami, którzy nie tak dobrze walczą, jak kłamią i kradną **▶ 10**

eprasa.pl 416bd73d92

Joanna Wiśniowska

Kobiety zdobyły 8 z 10 medali dla Polski. I co z tego?

Igrzyska XXXIII olimpiady w Paryżu za nami. Polski sport ma teraz twarz kobiety, nie tylko tej wygranej.

To historyczne dla świata igrzyska. W Paryżu po raz pierwszy – procentowo – w zmaganiach olimpijskich występuje tyle samo kobiet, co mężczyzn. O tym, że to niekoniecznie oznacza, że to igrzyska równości, już pisałam. Ale mimo to francuska impreza przyniosła wiele kobiecych historii.

To historyczne igrzyska także dla Polski. W Paryżu po raz pierwszy wystąpiło więcej sportowczyń niż sportowców. I to one zdobyły dla Polski siedem z dziewięciu medali. Polski sport ma więc twarz kobiet. Aleksandry Mirosław, która pewnie wbiegała po złoto na ściance wspinaczkowej, dwa razy bijąc rekord świata w niespełna 15 minut. Pokazała też, że strach przed porażką można oswoić i pokonać.

Skoro tyle radości przynoszą Polsce sportsmenki, dlaczego jedynie w czterech na 69 polskich związków sportowych funkcję prezesa sprawuje kobieta, a w zarządach też próżno szukać wielu pań?

Aleksandry Kałuckiej, której historię o tym, że lekarze przewidywali, że nie będzie chodzić i widzieć, media odmieniały przez wszystkie przypadki. Ona jednak powtarzała, że nie potrzebuje współczucia, i zgarnęła w Paryżu brąz.

Bokserki Julii Szeremety, która wprost mówiła, że stać ją na wiele, i udowodniała to wraz z kolejnymi walkami.

Natalii Kaczmarek, zdobywającej swój trzeci olimpijski krążek. Klaudii Zwolińskiej, która napoczęła worek z polskimi medalami. Kajakarka już zapowiedziała, że srebro przekaże na aukcję charytatywną.

Igi Świątek, faworytki do złota, która pokazała, jak w krótkim czasie podnieść się po porażce i dalej walczyć, a potem wspierać innych reprezentantów i reprezentantki.

Ale polski sport ma także twarz kobiet, które nie zdobyły medali. Adrianny Sułek-Szubert, która, gdy była w ciąży, usłyszała od władz Polskiego Związku Lekkiej atletyki, że albo ciąża, albo treningi. Mimo to była pewna, że do Paryża pojedzie. I pojechała.

Andżeliki Szymańskiej, która stanęła w obronie meksykańskiej zawodniczki, jasno dając do zrozumienia, że nie akceptuje i nie popiera żadnych form hejtu. Judoczkę z Ameryki Łacińskiej zaatakowali polscy kibice, podważając jej kobiecość.

I można by tak wymieniać kolejne kobiece twarze polskiego sportu. Skoro więc tyle radości przynoszą Polsce sportsmenki, dlaczego jedynie w czterech na 69 polskich związków sportowych (6 proc.) funkcję prezesa sprawuje kobieta, a w zarządach też próżno szukać wielu pań? Czas więc, żeby kobiety, które dają tyle radości polskim kibicom i kibickom, wreszcie miały więcej do powiedzenia nie tylko na arenach sportowych. I wreszcie na swoich warunkach. ●

Bośnia i Hercegowina
Dzieło van Gogha w naturze

FOT. REUTERS / AMEL EMRIC

Park przekształcony w replikę słynnego obrazu Vincenta van Gogha „Gwiaździsta noc" w miejscowości Visoko w Bośni i Hercegowinie. Projekt pokazuje słynne dzieło w naturalnym otoczeniu. Są pola lawendy, krzewy i jeziora połączone ścieżkami

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Parkowanie pod dyskontami

148 858

Tyle wniosków o udostępnienie danych kierowców do CEPiK złożyły w 2023 roku firmy zarządzające parkingami przed dyskontami, wynika z danych Ministerstwa Cyfryzacji. Właścicielom pojazdów wysyłają później przedsądowe wezwania do zapłaty za parkowanie

Więcej ▶ 12-13

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34331586

Z głębokim żalem i smutkiem żegnamy

Izabelę Katarzynę Mrzygłocką

posłankę ziemi wałbrzyskiej V, VI, VII, VIII, IX i X kadencji,
wiceprzewodniczącą Klubu Parlamentarnego Koalicja Obywatelska,
wieloletnią członkinię Rady Ochrony Pracy,
wspaniałą i zawsze uśmiechniętą Koleżankę.

Wyrazy współczucia przekazujemy

Córce, Synowi i całej Rodzinie

Zbigniew Konwiński
Przewodniczący Klubu Parlamentarnego Koalicja Obywatelska - Platforma Obywatelska, Nowoczesna, Inicjatywa Polska, Zieloni

oraz

Parlamentarzystki i Parlamentarzyści Koalicji Obywatelskiej

WWW.NEKROLOGI.WYBORCZA.PL/34331544

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

Susan Wójcicki

wieloletniej prezeski YouTube,
ikony świata technologii, obywatelki Polski.

Susan była nie tylko wizjonerką, która ukształtowała internet, jakim go znamy.
Inspirowała kobiety do studiowania nauk ścisłych i tworzenia technologii.
Była też orędowniczką praw kobiet w miejscu pracy.
Jako ambasadorka Polski w Dolinie Krzemowej znacznie przyczyniła się
do rozwoju inwestycji Google w Polsce.

Będziemy kontynuować jej misję, budując technologię,
która służy dobru i łączy ludzi, tak jak Susan zawsze to robiła.

Rodzinie Susan

składamy
najszczersze kondolencje.

Na zawsze w naszej pamięci!

Społeczność Google Polska

ODESZLI.pl
STWÓRZ MIEJSCE PAMIĘCI

1 RP

Andrzej rysuje

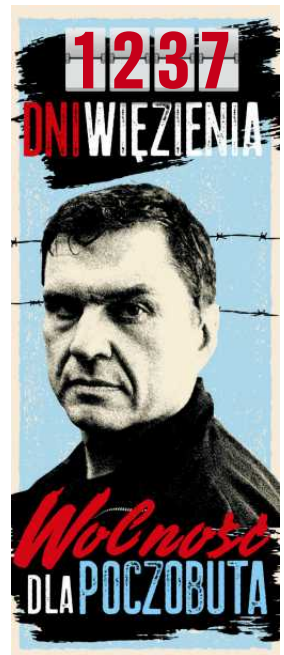

eprasa.pl 416bd73d92

Co sprawdza PKW przed decyzją o subwencji dla PiS?

PKW gromadzi dokumenty w sprawie subwencji PiS, a politycy wciąż ślą komisarzom nowe dowody. Pod koniec tygodnia minister sprawiedliwości Adam Bodnar stwierdził, że naruszeniem zasad mogła być promocja zaostrzenia kar za najcięższe przestępstwa.

• **Sekretarz Państwowej Komisji Wyborczej Magdalena Pietrzak i przewodniczacy Sylwester Marciniak**
FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Agata Kondzińska, Iwona Szpala

Na miesiąc przed wyborami, minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro w specjalnym klipie zapowiadał zmianę prawa. Bodnar zwraca uwagę, że Ziobro prowadził wtedy kampanię, był też liderem środowiska startującego w wyborach.

Portal Wp.pl ustalił, że resort Ziobry zamówił wówczas opinię prawną. Chciał wiedzieć czy klip nie narusza zasad finansowania kampanii. Prawnicy ostrzegali, by akcja informacyjna nie wykraczała poza opowieść o zmianach w prawie.

W klipie bohaterem jest Ziobro, Polska przedstawiona jest jako „jeden z najbezpieczniejszych krajów w Europie", w innych krajach rośnie przestępczość. W tle obrazki z zamieszek i starć z policją w zestawieniu z sielankowym krajobrazem z polskich parków. I hasło: „Polska to nasz wspólny dom". PiS szedł do wyborów pod sztandarem „Bezpieczna przyszłość Polaków".

Kampania Szczuckiego pod lupą

Dokumenty opisujące sprawy Rządowego Centrum Legislacji i NASK są w Państwowej Komisji Wyborczej od lipca.

W RCL chodzi o zatrudnienie sześciu osób, które miały zajmować się promocją Krzysztofa Szczuckiego – szefa instytucji, który w ostatnich wyborach kandydował do Sejmu. Tę sprawę bada już prokuratura. Według obecnie rządzących działania Szczuckiego mogą łamać kodeks wyborczy, więc ustalenia z kontroli w RCL stały się częścią raportu opisującego łamanie zasad finansowania kampanii.

Raport pokazuje mechanizm, którego autorem miał być prezes Szczucki. Pracownicy RCL zajmowali się obsługą kampanii swojego szefa, zaś w siedzibie Centrum bywali sporadycznie, podobnie było z ich aktywnością online

Raport pokazuje mechanizm, którego autorem miał być prezes Szczucki. Pracownicy RCL zajmowali się obsługą kampanii swojego szefa, zaś w siedzibie Centrum bywali sporadycznie, podobnie było z ich aktywnością online. Autorzy rządowego raportu piszą o niespotykanej w historii RCL aktywności prezesa, która była pozbawiona jakiegokolwiek związku z ustawowymi zadaniami instytucji. Krzysztof Szczucki w urzędowej asyście składał wizyty w jednostkach Straży Pożarnej, spotykał z samorządowcami i kościelną hierarchią, wizytował przedsiębiorstwa.

„Podkreślić należy, że Prezes RCL – zgodnie z przepisami ustawy o Radzie Ministrów nie ma żadnych zadań, których wykonanie wymagało wielokrotnych wizyt w terenie" – czytamy w raporcie. Według jego autorów „ówczesny Prezes RCL kandydował następnie z listy wyborczej w okręgu dokładnie odpowiadającym terytorialnie prowadzonej wcześniej aktywności", co daje podstawy do zarzutu nielegalnego finansowania kampanii wyborczej.

Pytania o NASK

Według rządowego raportu tematem dla PKW jest też zlecenie, które od Kancelarii Premiera i ministra cyfryzacji dostał państwowy instytut NASK. Z budżetem sięgającym 19 mln zł przez rok śledził fake newsy i dezinformację w internecie.

– Oddziaływanie psychologiczne i propagandowe w internecie jest istotną częścią tzw. działań hybrydowych, które mają na celu zachwianie morale opinii publicznej i pogłębianie podziałów społecznych. Aby temu przeciwdziałać, trzeba monitorować krążące w internecie fałszywe informacje i dostarczać społeczeństwu rzetelnej wiedzy oraz narzędzi do radzenia sobie z zalewem dezinformacji – tak o projekcie mówił Janusz Cieszyński, wtedy rządowy pełnomocnik ds. cyberbezpieczeństwa.

NASK-owi tematy do badań zlecała Kancelaria Premiera. I – jak czytamy w rządowym raporcie – „były to tematy/zapytania przypisane do różnych ministerstw oraz „tematy" bez przydziału do konkretnego resortu. „Tezą" było to, co w kontekście danego tematu pojawiło się w ciągu minionych 24 h jako główna narracja".

Od 20 września 2023 r. do końca kampanii NASK zajmował się „wiarygodnością Prawa i Sprawiedliwości". Przykładowe „tezy" brzmią tak: PiS traci wiarygodność wśród społeczeństwa, PiS nie jest wiarygodny, im bardziej PiS próbuje negować afery z ostatnich ośmiu lat, tym bardziej podejrzliwe ludzie podchodzą do wiarygodności partii.

Zdaniem rządzących to część nielegalnego finansowania kampanii. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY
Kraj/34330438

JUTRO „WYBORCZA" NA DŁUGI WEEKEND

Arkadius
Jego prace doceniły światowe gwiazdy

Komiksów nie czytam
Rozmowa z twórcą „Thorgala"

Psiecko, murzyn, chirurżka, destynacja
Słowa, o które kłócą się Polacy

Reportaż
Rodzinne wakacje spędziliśmy w egipskim kurorcie z Rosjanami

1 RP

eprasa.pl 416bd73d92

Alfabet Igrzysk Olimpijskich w Paryżu 2024

To były igrzyska wspania dla Polski najsłabsze w hi

Srebro siatkarzy nie zasłoni ubóstwa polskiego sportu. Ale igrzyska oplatają cały globus – i nasz alfabet, cholera jasna, jest zbyt krótki, żeby namalować w tym tekście wszystko, co w Paryżu przeżyliśmy.

Rafał Stec
Radosław Leniarski

A jak ambaras. Mamy ambaras ze sportem. Wśród krajów europejskich w tabeli medalowej wyprzedziły nas największe i najbogatsze, ale też malutkie i niezamożne. W Europie jesteśmy na 23. miejscu. To nie może być przypadek, że jako gospodarka jesteśmy na ósmym miejscu, pod względem populacji na szóstym, a pod względem sportu znacznie niżej – i to tylko dzięki jedynemu złotemu medalowi w całkowicie nowej konkurencji, jaką jest wbieg na ścianę wspinaczkową na czas. Jeśli zapytać jakiegokolwiek trenera o przyczynę niepowodzenia, zaraz słychać: „A wie pan, ilu jest kajakarzy w Niemczech? A ilu piłkarzy ręcznych we Francji?”.

Owszem, jest ich więcej. Ale dlaczego? Czy za mało pieniędzy idzie na sport niż w krajach, które wciąż nas wyprzedzają? Może inwestujemy mniej mądrze niż rywale? A może problem jest zakorzeniony głębiej?

Wbijamy szpilę: Jesteśmy narodem wiejskim, dla którego sport był zbytecznym wysiłkiem – poci się ten, kto musi – przez co nie wykształciła się kultura aktywności sportowej taka jak w innych, bardziej mieszczańskich krajach Europy.

B jak basen. Léon Marchand rozbłysnął w nim pełnym blaskiem i stał się dla Francuzów bohaterem pierwszego tygodnia igrzysk. Historia rzeczywiście piękna – przeciętny fizycznie chłopak (przynajmniej na pierwszy rzut oka żaden kosmita) został uczniem trenera Boba Bowmana, odkrywcy talentu Michaela Phelpsa, zdobył pięć złotych medali olimpijskich, stał się następcą wielkiego amerykańskiego pływaka.

C jak celebryta. Frontmanem reprezentacji Polski był bez wątpienia Radosław Piesiewicz. Po Andrzeju Kraśnickim, prezesie PKOl tak przezroczystym, że właściwie niewidzialnym, nastał prezes zasłaniający słońce. Przed igrzyskami wdzięczył się na plakatach między gwiazdami sportu, w Paryżu pierwszy biegał do obściskiwania – nielicznych – polskich medalistów, na cały regulator ryczał też do uszu koszykarza 3x3, którego na publicznym placu pouczał, jak ma grać. Jeszcze do niego w alfabecie wrócimy, taki gigant zasługuje na przynajmniej dwie litery.

D jak doping. Dorota Borowska wcierała kojącą maść swojemu psu i stąd późniejsze problemy kanadyjkarki, bo specyfik miał w składzie zakazany środek. Została zawieszona. Najlepszy prawnik od spraw dopingu w Polsce sprowadził ją z powrotem do Paryża.

Inaczej było z Chińczykami. Trzy lata temu aż 23 tamtejszych pływaczek i pływaków miało pozytywne wyniki badań antydopingowych, ale ich nie zawieszono. Chińska bezpieka wysłała do WADA wyjaśnienie, że wszyscy padli ofiarami zatrucia widniejącym na czarnej liście TMZ w kuchni hotelu, w którym mieszkali. WADA uwierzyła. W sumie w reprezentacji Chin było w Paryżu kilkanaście osób, które nigdy nie zostały zawieszone mimo pozytywnego wyniku testu antydopingowego. Stąd niedowierzanie – delikatnie mówiąc – środowiska pływackiego, że Pan Zhanle pobił rekord świata na 100 m w płytkim jak na standardy olimpijskie, czyli wolnym, basenie aż o przepastne 0,4 s (z 46,80 s na 46,40 s) tylko na wontonach.

We Francji oglądalność igrzysk olimpijskich biła rekordy. W telewizji ceremonię otwarcia oglądało 24,4 mln widzów, co stanowi wynik bez precedensu

E jak eskimoska. Wprowadzono do programu igrzysk kilka nowych, odświeżających sportów i konkurencji. Wśród nich breaking (czyli taniec uliczny), wspinaczka na czas – na całe szczęście dla Polski, złotej Aleksandry Mirosław i brązowej Aleksandry Kałuckiej – lub cross w kajakach górskich. To wariacka jazda bez trzymanki. Cztery kajakarki lub kajakarze są spuszczani z wysokiej pochylni do wody naraz, potem pędzą w dół w jednym biegu z przeszkodami w postaci bramek. Po drodze muszą przynajmniej raz wykonać „eskimoskę”, czy przewrócić kajak do góry dnem, powstać i płynąć dalej. Kompletne szaleństwo.

F jak Francja. Kraj, który się zespolił na dwa tygodnie, może chwilę dłużej. Wybory zarządzone przez prezydenta Emmanuela Macrona wzmogły polaryzację w kraju, ale po ceremonii otwarcia naród zjednoczyli sportowcy i wielkie patriotyczne uniesienie. Może to nadinterpretacja i nazbyt entuzjastyczne podejście do symboli, ale kiedy maratończycy biegli obok Pont du Carrousel, mijali miedzianą tablicę pamiątkową: „Ku pamięci Brahima Bouraama, ofiary rasizmu”. Ludzie z Frontu Narodowego wrzucili go do Sekwany, on nie umiał pływać i utopił się. Co roku mer Paryża Anne Hidalgo przypomina o wydarzeniu z 1995 r. Front Narodowy jest teraz Zjednoczeniem Narodowym, a syn Brahima, Said Bouraam, w chwili śmierci ojca dziewięciolatek, jest policjantem w Paryżu. Reprezentacje francuskie są najbardziej różnorodne etnicznie ze wszystkich na igrzyskach, nawet sztafeta pływaków – pływanie jest zdominowane przez białych, bo to sport bogatej północy – jest wymieszana. I wygrywa.

G jak Grbić, Nikola. Od dwóch dekad oddajemy reprezentację siatkarzy w ręce zagranicznych trenerów. Poza Włochem Ferdinando De Giorgim na medal spisali się wszyscy – Argentyńczycy Raúl Lozano i Daniel Castellani, inny Włoch Andrea Anastasi, Francuz Stéphane Antiga, Belg Vital Heynen. Wszystkich przelicytował jednak Serb, z którym Polacy stawali na podium na każdej imprezie, w jakiej wzięli udział. Ich aktualny dorobek składa się z dwóch złot, dwóch sreber oraz dwóch brązów.

Grbić różni się od poprzedników. Jest wśród nich najmniej ekspresyjny, podczas meczów sprawia wrażenie patologicznie spokojnego, wręcz zobojętniałego. Z dobrych źródeł wiemy, że siatkarze niekoniecznie go kochają – na zgrupowaniach bywa ciężko, oj, bywa – ale mają niezmierzony szacunek dla jego kompetencji, ufają mu absolutnie. I jeszcze jedno, kluczowe: Serb jako jedyny objął reprezentację Polski w glorii mistrza olimpijskiego, złoto zdobył w 2000 roku jako wybitny rozgrywający Jugosławii. Tak utytułowanego trenera jeszcze nie mieliśmy.

I jak imperium. Gdzie tkwi tajemnica? Jak Francuzi to robią? Ewidentnie odkryli kamień filozoficzny gier zespołowych – na poprzednich igrzyskach dały im pięć medali, teraz jeszcze się poprawili. Siatkarze wzięli złoto, koszykarze – srebro, koszykarki – srebro, rugbyści – złoto, piłkarze nożni – srebro, piłkarki ręczne – srebro. To bardziej okazały dorobek niż urobek Polaków w całych ponadstuletnich dziejach igrzysk. Ale na klasyfikację medalową fundamentalnie wpłynęła akurat francuska porażka: w finale koszykarek, w którym zwycięski rzut w ostatniej sekundzie sprawił, że USA wyprzedziły Chiny i zatriumfowały w klasyfikacji medalowej igrzysk.

1 RP

eprasa.pl 416bd73d92

Alfabet Igrzysk Olimpijskich w Paryżu 2024

Ceremonia zakończenia igrzysk odbyła się na Stade de France w Paryżu

FOT. REUTERS/ANDY CHUA

...łe, ...storii

To była bodaj najbardziej ujmująca cecha paryskiej imprezy: miłość gospodarzy do sportu. Na prawie wszystkich zawodach widzieliśmy pełne trybuny, zresztą Francuzi generalnie bzikowali głównie na widok sportów zespołowych. Po meczach swoich reprezentacji długo nie opuszczali trybun, dziękując zawodnikom za wysiłek, w kryzysowych momentach odśpiewywali a capella „Marsyliankę"

J jak jedno okrążenie stadionu. Natalia Kaczmarek zdobyła brązowy medal w klasycznej konkurencji lekkoatletycznej, wydarzeniu jednym z najważniejszych w programie „królowej sportu". Miała w Paryżu najwyższą formę, po raz trzeci złamała w karierze barierę 49 s. Gdyby nie mokra po deszczu bieżnia, zapewne pobiłaby po raz kolejny rekord Polski.

K jak Kurek, kapitan. Na igrzyska przyleciał po raz czwarty, zdobyte w Paryżu srebro jest jego 15. medalem wywalczonym w reprezentacji Polski, gra dla kraju od 2007 roku. Zazwyczaj lideruje w rozstrzygających chwilach, a opaskę nosi nie od parady – troszczy się o kolegów, publicznie wstawia za krytykowanymi, od jego połyskującej czaszki pochodzi „Gang Łysego", jak nazywają drużynę kibice. Mocny kandydat na najwybitniejszego przedstawiciela sportów drużynowych w naszej historii.

L jak lęk. Zdjął nas w sobotni, przedostatni wieczór igrzysk. Jak nisko upadniemy? Polska zajmowała wtedy 35. miejsce w tabeli medalowej, ale sklasyfikowani za nią rywale naciskali. Z jednym jedynym wyciśniętym złotym krążkiem byliśmy łatwym celem, inne reprezentacje potrzebowały pojedynczych sukcesów, żeby przeskoczyć naszą reprezentację. Nazajutrz Polska osunęła się na pozycję jeszcze bardziej zawstydzającą, 40. Zerkaliśmy na wszystkie areny, bo wszędzie czaiły się rozmaite Pakistany i Bahrajny. I ostatecznie nasza reprezentacja ześlizgnęła się o kolejne miejsca, na 42. Najniższe od 1956 roku w Melbourne.

Ł jak łzy. Iga Świątek płakała na igrzyskach w Tokio, płakała też w Paryżu – metropolii, której jest królową, zdobyła tutaj cztery trofea wielkoszlemowe. Wybitni tenisiści cenią je wyżej niż olimpijskie krążki, ale Polka, dziewczyna wychowana w kulcie igrzysk, ma inne priorytety. Mamy ochotę napisać – szlachetniejsze, tutaj za sukcesem nie idą gigantyczne pieniądze.

M jak miłość. Zwisająca z szyi akredytacja dziennikarska przyciągała. Jeden z nas każdego poranka jeździł tramwajem na olimpijskie obiekty i codziennie rozmawiał z paryżanami, którzy go zaczepiali, pytali, na jaką dyscyplinę się wybiera, chwalili się sukcesami swoich sportowców, chcieli wiedzieć – o zgrozo – jak się wiedzie Polakom. Żyli igrzyskami.

To była bodaj najbardziej ujmująca cecha paryskiej imprezy: miłość gospodarzy do sportu. Na prawie wszystkich zawodach widzieliśmy pełne trybuny – Natalia Kaczmarek zachwycała się, że pierwszy raz w życiu widziała tyle ludzi już w kwalifikacjach, tłumy szalały nawet na meczach siatkarzy Egiptu i siatkarek Kenii (bardzo słabe drużyny, zazwyczaj nie przyciągają wielu osób), zresztą Francuzi generalnie bzikowali głównie na widok sportów zespołowych. Po meczach swoich reprezentacji długo nie opuszczali trybun, dziękując zawodnikom za wysiłek, w kryzysowych momentach odśpiewywali a capella „Marsyliankę". W piłce ręcznej, w której pada mnóstwo goli, każdy z nich wywoływał w nich euforię jak wygranie całego spotkania, ludzie podrywali się z siedzeń z pasją fanatyków ze stadionów futbolowych. Allez Les Bleus!

N jak Nadal, Rafael, Kochają Francuzi swoich sportowców, kochają hiszpańskiego tenisistę wszech czasów, który na kortach Rolanda Garrosa triumfował 14-krotnie. I być może największym wydarzeniem igrzysk był jego mecz z Novakiem Djokoviciem.

Obaj giganci jeszcze nie wyjęli rakiet do rozgrzewki, a trybuny już się rozkołysały, rozkrzyczały, nikt nie zamierzał siedzieć, rozbrzmiewało znane każdemu miłośnikowi tenisa „Vamos, Rafa!". Był nadkomplet, to nie ulega wątpliwości. Francuzi na wielu olimpijskich obiektach niespecjalnie dbają o zasady BHP, więc ludzie przycupnęli również na schodach między sektorami, swoje stanowiska opuszczali wolontariusze, na stojąco spoglądali na kort reporterzy, dla których zabrakło – musiało zabraknąć – miejsc na trybunie prasowej. Akredytowanych na igrzyskach dziennikarzy zjawiło się tylu, że wożące ich na widownię windy nie chciały ruszyć. One są na pilnowanie bezpieczeństwa zaprogramowane, dźwigną tylko tyle kilogramów, ile wolno. Nieczułe kupy żelastwa, jedna dostała nawet pięścią od wściekłego wysłannika z USA.

Główny kort na kompleksie Roland Garros ogarnęło szaleństwo, choć to był mecz ledwie drugiej rundy. I trwało od pierwszej do ostatniej piłki, choć długo nie oglądaliśmy porywającej wymiany ciosów, tenisa na szczytowym poziomie – błyskawicznie stało się jasne, że Djokovic to 37-latek wciąż zdrowy i należący do czołówki zawodnik, a Nadal to 38-latek, który próbuje walczyć z samym sobą, z prawami natury.

O jak Olimp. No tak, zaczęło się od mocnego uderzenia. Artystyczna interpretacja olimpijskiej uczty – hej, mamy igrzyska, to chyba Dionizos jest kimś na miejscu! – skojarzyła się ludziom z Ostatnią Wieczerzą wg Leonarda da Vinci.

Hmm. Po pierwsze, genialny artysta nie zrobił wtedy zdjęcia. Spotkanie w Wieczerniku wyglądało z pewnością inaczej, ale i tak tego nie sprawdzimy. Po drugie, skąd taki bieg myśli, skoro Kościół nigdy nie miał nic wspólnego ze sportem? Wizualnie coś zaświtało. Sport to apoteoza rywalizacji, walki, cieszenia się swoim ciałem, brania sprawy we własne ręce. Stąd cholernie daleko do postu, umartwiania się, nadstawiania drugiego policzka.

P jak policjant. Jeszcze nigdzie nie widzieliśmy tylu mundurowych. Krążyli trójkami, jeden zawsze z palcem na cynglu karabinu – wyeksponowanego, jakby gotowego do strzału – przy stacjach metra, na kluczowych skrzyżowaniach, wokół stadionów i hal. Gospodarze panicznie obawiali się zamachów, co zrozumiałe przy tak gorącym stanie świata. W zwalczaniu terroryzmu są doświadczeni bardziej niż inne kraje Europy. Być może jednym ze sposobów było pokazanie gotowości: różni funkcjonariusze i policjanci jeździli po Paryżu od rana do nocy w nieoznakowanych samochodach na sygnale z „kogutem", w radiowozach, jakby to im sprawiało przyjemność.

R, jak Royal, Pavillon Royal. Królewska siedziba Radosława Piesiewicza, czyli Dom Polski. Szef PKOl w Paryżu jest niczym Stanisław Leszczyński w Luwrze, pardon my French. Prezes usilnie chce przekonać, że jako szef PKOl może podążyć drogą Aleksandra Kwaśniewskiego, byłego szefa PKOl, i zostać potem prezydentem RP, sportowe pastelowe wdzianka na pozornym luzie sugerują, że chciałby upodobnić się też do prezydenta Andrzeja Dudy. Pytaliśmy o to, ale wymigiwał się od odpowiedzi. Autentyczny kibic koszykówki (no i prezes!), co to opier...li, poklepie, ryknie.

Ładny pawilon w Lasku Bulońskim z piwem dla gości i wstępem za prawie 200 zł od osoby, do którego przyjeżdżali sportowcy po swoich startach. Gdyby nie ten nachalny lans prezesa...

Q jak Quels Jeux! Kończył się dzień, wracaliśmy skonani do domu, włączaliśmy telewizor, a tam feeria, szaleństwo, confetti w programie na żywo „Co za igrzyska!". Léa Salamé i jej kolega Laurent Luyat zapraszali do Club France (czyli miejsca w Paryżu a'la Dom Polski, tylko odrobinę mniej pretensjonalnego i bliższego sportowi) zawodniczki i zawodników, którzy odnieśli sukces, przetaczały się tłumy, jedni wychodzili, przybywali kolejni. Dzień w dzień po kilkoro, bo Francuzi jako gospodarze kosili medale masowo, w sobotę rano mieli ich 56. Zastanawialiśmy się, na ile dni programu starczyłoby nam bohaterów, skoro medale Polacy zdobywali zasadniczo po jednym, a między 2 sierpnia a 8 sierpnia – żadnego.

S jak Sudan Południowy. Kiedy koszykarze z najmłodszego, istniejącego od 2011 roku państwa świata stanęli naprzeciw Amerykanów, mieliśmy zderzenie niewiarygodnie odległych od siebie światów. Reprezentujący USA megagwiazdorzy z NBA zarobili na swoich kontraktach 4,7 mld dol., tymczasem całe PKB kraju przeciwników nieznacznie przekracza 6,5 mld. A jednak Sudańczycy – ekipa złożona w całości z uchodźców wojennych lub ich dzieci – grają w kosza mniej więcej na poziomie Polaków, nacji należących do bogatej Unii Europejskiej.

T jak tyczka. I Armand „Mondo" Duplantis, który jako jedyny pobił w Paryżu indywidualny rekord świata w lekkoatletyce, najważniejszym sporcie olimpijskim. Skoczył o tyczce 6,25 m. Od lutego 2020 r. bił rekord dziewięć razy, po centymetrze. Jak to robi? To proste: biegnie na rozbiegu 38,2 km na godz., o 2,6 km na godz. szybciej niż najlepszy rywal. W pionie osiąga prędkość 35,86 km na godz., to znaczy jest szybszy o równe 2 km na godz. od następnego tyczkarza. I przelatuje nad poprzeczką z bezpiecznym zapasem 6,72 cm. A jego przeciwnik – 11 cm, tylko że tyczka wisi 30 cm niżej.

U jak upadek. Lekkoatletyczny. W Tokio Polacy wywalczyli w lekkoatletyce dziewięć medali, w tym cztery złote. Owszem, był to wynik ponad miarę. Nie jesteśmy na igrzyskach potęgą lekkoatletyczną i Tokio polskiego kibica rozbisurmaniło. W Rio były trzy medale, w Londynie, Pekinie, Atenach po dwa. W Sydney cztery.

Gorzej, że teraz wydusiliśmy zaledwie osiem miejsc finałowych (lub występów zakończonych co najmniej ósmym miejscem). Zgłoszono do startu 65 zawodniczek i zawodników. Medal Natalii Kaczmarek jest wartością olbrzymią, to jasne. Można też zrozumieć, że Ewa Swoboda w sprincie porywała się na misję niemożliwą, by awansować do finału 100 m. Ale poza tym zdarzyły się tylko pojedyncze starty z fajnymi wynikami lub rekordami życiowymi: powrót Marii Andrejczyk w oszczepie, bieg Alicji Konieczek na 3000 m z przeszkodami, rekord Polski Weroniki Lizakowskiej na 1500 m (który nie dał jej nawet awansu do finału). Gorzej, że zasłużona gwardia miotaczy – Anita Włodarczyk, Wojciech Nowicki, Paweł Fajdek – powoli odchodzi, a nad horyzont nikt nowy głowy wystawić nie chce.

W jak Wilfredo León. Siatkarz zjawiskowy. Gdy miał 12 lat, po jego zbiciu pękła piłka – wtedy poczuł, jaka drzemie w nim moc. Gdy miał 14 (!) lat, zadebiutował w reprezentacji Kuby i natychmiast przeszył serią ataków rosyjski blok – wtedy przedstawił się światu. Gdy miał 16 lat, założył opaskę kapitana kadry narodowej – wtedy ujawnił cechy przywódcy. Potem uciekł z zamordystycznego kraju, który zabraniał mu podpisać kontrakt w Europie, seryjnie podbijał Ligę Mistrzów, poznał przyszłą żonę Małgorzatę, nauczył się polskiego, otrzymał nowy paszport, zadebiutował w reprezentacji nowej ojczyzny.

W Paryżu śpiewał hymn, po ostatniej akcji przegranego finału rzucił soczystym „kurwa mać", a przede wszystkim był najlepiej punktującym siatkarzem turnieju. Jeden z kandydatów do nagrody dla sportowca roku w Polsce.

X jak chromosom. Polski sport jest kobietą. Kajakarka Klaudia Zwolińska, tenisistka Iga Świątek, drużyna szpadzistek, biegaczki w pionie Aleksandra Mirosław i Aleksandra Kałucka, biegaczka w poziomie Natalia Kaczmarek, pięściarka Julia Szeremeta oraz kolarka Daria Pikulik zdobyły osiem medali, jako jedne z nielicznych biły rekordy życiowe i rekordy Polski (Weronika Lizakowska), walczyły mimo wieku, kontuzji oraz długiej rekonwalescencji i były blisko medalu (jak 39-letnia Anita Włodarczyk, czwarta w rzucie młotem). Mężczyźni mają dwa krążki – w wioślarskiej czwórce podwójnej oraz w siatkówce. Nie chcemy tu ważyć medali, wystarczy, że je policzymy.

Y jak ten drugi chromosom, męski. Podczas turnieju dwie pięściarki zostały oskarżone, że są mężczyznami, którzy biją kobiety. Dyskusja rozgrzała świat nie tylko sportowy, choć nie ma żadnych pewnych informacji o kariotypie pięściarek ani o poziomie testosteronu w ich krwi. Informacje, które są w obiegu, pochodzą od skompromitowanej organizacji, czyli federacji IBA – kontrolowanej przez Rosjan i wykluczonej przez MKOl z igrzysk za manipulacje podczas wyborów i korupcję sędziów. Ale problem faktycznie w sporcie istnieje i nabrzmiewa.

Z jak zakończenie. We Francji oglądalność igrzysk olimpijskich biła rekordy. W telewizji ceremonię otwarcia oglądało 24,4 mln widzów, co stanowi wynik bez precedensu. Poprzednim rekordem był finał mundialu w Katarze, w którym Argentyna wygrywała z Francją – 24,08 mln widzów. NBC – największy partner mediowy MKOl – też donosi o wielkim sukcesie na samym starcie igrzysk. Jak dotąd brakuje danych z pełnych dwóch tygodni olimpiady, ale pierwsze dni były rekordowe, oglądalność soboty sięgnęła niemal 35 mln. Igrzyska żyją!

eprasa.pl 416bd73d92

Beata Szydło nie będzie już wiceprezeską PiS?

„Jeśli tak bardzo nie chcecie mnie w kierownictwie PiS, to powiedzcie to publicznie, a nie biegajcie anonimowo szeptać dziennikarzom” – ostrym wpisem na portalu X Beata Szydło komentuje informacje o tym, że jesienią ma zostać odsunięta od ścisłego kierownictwa Prawa i Sprawiedliwości.

• **Jak twierdzi „Rzeczpospolita”, jesienią Beata Szydło miałaby się pożegnać ze stanowiskiem wiceprezesa PiS**
FOT. MACIEJ WASILEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Angelika Pitoń

Prawo i Sprawiedliwość przed przyszłorocznymi wyborami prezydenckimi ma przejść metamorfozę. Prezes Jarosław Kaczyński chce jeszcze tej jesieni zmienić struktury w partii i zmobilizować PiS do walki o utrzymanie władzy w Pałacu Prezydenckim.

Jak przekazuje „Rzeczpospolita”, zmiany te mają sięgać nie tylko lokalnych struktur – co w Krakowie i Małopolsce obserwujemy od kilku miesięcy – ale i transfery na najwyższych szczeblach. Z funkcją wiceprezesów partii ma pożegnać się m.in. Beata Szydło i Antoni Macierewicz, a samo PiS scalić się z Suwerenną Polską Zbigniewa Ziobry.

Ostry konflikt z Kaczyńskim

Zmiany mają zostać oficjalnie podjęte i zakomunikowane po jesiennym kongresie PiS – o którym jeszcze przed dwoma tygodniami informowała „Wyborcza”. „Wymiana wiceprezesów jest niemal przesądzona w tym momencie. Ale oczywiście jej kształt może jeszcze ulec zmianie” – czytamy w „Rz”.

Oficjalnym powodem zmian na stołkach wiceprezesów ma być fakt, iż połowa z nich rezyduje w Parlamencie Europejskim (Szydło, Kamiński, Brudziński), nie jest więc bezpośrednio związana z polską polityką. Nieoficjalnie – to wyraz coraz silniejszego konfliktu na linii Szydło – Kaczyński, mocno widocznego już w czasie wyborów marszałka województwa małopolskiego.

Przypomnijmy: część środowiska małopolskiego PiS chciała, by marszałkiem pozostał Witold Kozłowski, człowiek Beaty Szydło. Ryszard Terlecki, a później sam prezes Kaczyński na tym stołku widzieli jednak Łukasza Kmitę. Oficjalnym kandydatem (pięciokrotnie!) był więc Kmita, ale ludzie Szydło i środowisko skoncentrowane wokół prezydenta Andrzeja Dudy głosowało przeciwko niemu.

Sprawa słabnącej pozycji Beaty Szydło w PiS jest tym ciekawsza, iż była premier dotąd cieszyła się ogromnym poparciem społecznym – podczas ostatnich eurowyborów zanotowała najwyższy w regionie wynik (i trzeci w kraju)

PiS notował jedną porażkę za drugą, a politolodzy wieszczyli kryzys przywództwa w Prawie i Sprawiedliwości, mówili o silnym osłabieniu pozycji Jarosława Kaczyńskiego. Prezes machał szabelką, zawiesił w prawach członka klubu PiS trzech krnąbrnych polityków z ramienia Szydło, usunął Andrzeja Adamczyka z funkcji szefa małopolskich struktur partii i stanowisko oddał Kmicie; ale na próżno – choć finalnie marszałkiem został Łukasz Smółka, Kozłowski został I wicemarszałkiem i utrzymał silną pozycję w partii.

Kaczyński i jego ludzie w odwecie zdali się zacząć osłabiać pozycję Szydło w partii. Najpierw zmieniono krakowskie i małopolskie struktury PiS, usuwając z niej ludzi byłej premier (oficjalnie, by odświeżyć partię przed wyborami), a zwłaszcza młodego, osiągającego dobre wyniki wyborcze radnego Michała Drewnickiego na Barbarę Nowak, co Szydło skomentowała zdaniem: „Ktoś musiał stracić kontakt z rzeczywistością”.

Osłabiana zaczęła być też pozycja samej Beaty Szydło. Nie dość, że ta o fundamentalnych w partii zmianach dowiaduje się – jak twierdzi w licznych wpisach na portalu X – z mediów, to jeszcze Kaczyński podczas jednej z konferencji prasowych (tej z 31 lipca) powiedział m.in., że zdanie byłej premier jest „bez znaczenia”.

Beacie Szydło puszczają nerwy

„Jeśli tak bardzo nie chcecie mnie w kierownictwie PiS, to powiedzcie to publicznie, a nie biegajcie anonimowo szeptać dziennikarzom. Odwagi, Panowie!” – napisała w poniedziałek europosłanka w portalu X, komentując doniesienia o tym, że zostanie usunięta z funkcji wiceprezeski Prawa i Sprawiedliwości.

Sprawa słabnącej pozycji Beaty Szydło w PiS jest tym ciekawsza, iż była premier dotąd cieszyła się ogromnym poparciem społecznym – podczas ostatnich eurowyborów zanotowała najwyższy w regionie wynik (i trzeci w kraju). Przed pięciu laty odnotowała z kolei swoisty rekord i liczbą prawie 525 tysięcy głosów miała najwyższy indywidualny wynik w historii eurowyborów. Zebrała wtedy większe poparcie niż np. cały Kukiz'15.

Wiceprezesami Prawa i Sprawiedliwości są: Beata Szydło, Mateusz Morawiecki, Joachim Brudziński, Antoni Macierewicz, Mariusz Kamiński i Mariusz Błaszczak. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331651

Z ogromnym żalem informujemy w dniu 8 sierpnia 2024 roku odszedł

Stefan Witold Alexandrowicz

członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności
emerytowany profesor Wydziału Geologii,
Geofizyki i Ochrony Środowiska Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica,
wybitna postać naszego Wydziału, luminarz nauk geologicznych, erudyta,
popularyzator nauki, niedościgniony dydaktyk.
W latach 1968-1992 kierownik Zakładu Geologii Historycznej i Paleontologii,
wicedyrektor Instytutu Geologii Regionalnej i Złóż Węgla (1969–1974),
wicedyrektor Instytutu Geologii i Surowców Mineralnych (1979–1984),
w latach 1992-2000 kierownik Katedry Stratygrafii i Geologii Regionalnej.
Inicjator i długoletni redaktor Kwartalnika Akademii Górniczo-Hutniczej
“Geologia” (1969-2001).

Członek licznych gremiów krajowych i zagranicznych,
inicjator i członek honorowy Stowarzyszenia Malakologów Polskich.
W uznaniu osiągnięć naukowych i dydaktycznych odznaczony Krzyżem Kawalerskim
i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Medalem
Komisji Edukacji Narodowej

Odszedł od nas znakomity badacz, przyjaciel, wychowawca i opiekun naukowców
rozpoczynających karierę naukową, ciepły i wrażliwy człowiek.

Uroczystości żałobne w dniu 19 sierpnia odbędą się o godzinie 12:00
w Domu Pożegnań na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Rodzinie Pana Profesora

składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Dziekan wraz ze społecznością
Wydziału Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska
Akademii Górniczo-Hutniczej im. St. Staszica

1 RP

eprasa.pl 416bd73d92

Dlaczego odwołano szefa CKE? „Potrzebne świeże spojrzenie”

W MEN słyszymy, że szef CKE zostałby wymieniony nawet wtedy, gdyby nie było zamieszania z odwołaniami maturalnymi.

Karolina Słowik

– Wkrótce odbędzie się konkurs na dyrektora Centralnej Komisji Egzaminacyjnej – potwierdził rzecznik prasowy ministerstwa edukacji Piotr Otrębski.

Dotychczasowy szef CKE dr Marcin Smolik w piątek został odwołany przez MEN, o czym „Wyborcza” informowała jako pierwsza. Pełniącym obowiązki dyrektora został Horacy Dębowski – dotychczasowy zastępca Smolika. Przed pracą w CKE był ekspertem w Instytucie Badań Edukacyjnych (2010–2017), pracował też w Ośrodku Rozwoju Edukacji w projekcie tworzenia podstaw programowych kształcenia w zawodach.

Jaki jest oficjalny powód odwołania? – Zmiana wiąże się z kolejnymi wyzwaniami stojącymi przed polską edukacją. CKE także wymaga świeżego spojrzenia – komentuje Otrębski. I dodaje, że ministra edukacji nie chciała dokonywać zmian w czasie trwających egzaminów.

Przypomnijmy, że od 2026 roku wdrażane mają być nowe podstawy programowe, co oznacza również zmianę formuły egzaminu ósmoklasisty i matur.

Dr Smolik o przyczynach swojej dymisji rozmawiać nie chce. Po komentarze i informacje odsyła do MEN.

„MEN nie ulega naciskom”

Niewykluczone, że jednym z powodów mogły być tegoroczne odwołania maturalne: niektórzy zdający otrzymali więcej punktów, gdy zaczęli wnioskować o wgląd do prac i odwoływać się od wyników. Nie znamy jeszcze skali tych odwołań – czy było ich więcej niż w poprzednich latach, dowiemy się dopiero po 19 sierpnia, kiedy CKE otrzyma pełne dane. – Przyglądamy się również tej sprawie. Jeśli chodzi jednak o termin zmiany na stanowisku, raczej wiąże się on z tym, że takich zmian nie dokonuje się w trakcie trwania egzaminów – słyszymy w ministerstwie.

Nie jest tajemnicą, że z szefa CKE niezadowolone było środowisko nauczycielskie. Nazywało dyrektora Smolika „wiecznym” i „niezatapialnym”. Nasze źródło w MEN zdecydowanie zaznacza jednak, że decyzje personalne nie są podejmowane pod wpływem jakichkolwiek nacisków.

Dr Smolik kierował CKE przez dziesięć lat – od 2014 roku. Wygrał konkurs i został powołany na to stanowisko przez ówczesną minister edukacji Joannę Kluzik-Rostkowską. Wcześniej, od 2012 roku, kierował Wydziałem Sprawdzianu i Egzaminów z Zakresu Kształcenia Ogólnego CKE.

Nie jest tajemnicą, że z szefa CKE niezadowolone było środowisko nauczycielskie. Nazywało dyrektora Smolika „wiecznym” i „niezatapialnym”

Za rządów PiS koordynował zespołem ekspertów do prac nad tworzeniem podstawy programowej kształcenia ogólnego w zakresie języków obcych nowożytnych.

Zarzuty wobec Smolika

CKE to jednostka podległa MEN. Ale nauczyciele mają Smolikowi za złe pracę przy podstawach programowych autorstwa minister z PiS Anny Zalewskiej oraz zmiany w zasadach oceniania wypracowania na maturze z języka polskiego. W styczniu nauczycielski ruch „Protest z Wykrzyknikiem” apelował: „Marcin Smolik musi odejść”. Pisali, że „działał na polityczne zamówienie i do końca – stojąc u boku ostatniego ministra PiS Przemysława Czarnka – starał się dowieść sukcesu deformy minister Anny Zalewskiej”. Nowe zasady oceniania – według nich – tworzyły „uznaniowość kryteriów”, które skutkowały „licznymi błędami w ocenie, krzywdziły zdających i powodowały kreowanie fałszywych wyników”.

Na to samo zwracał uwagę Rzecznik Praw Obywatelskich w 2023 roku: „obecne zasady sprawdzania zadań maturalnych mogą prowadzić do zarzutów, że wynik egzaminu zależy w dużej mierze od uznania egzaminatora” – pisał w liście do MEN rok temu.

CKE odpowiedziało wówczas, że w przypadku ok. 91 proc. zmienianych wyników z wszystkich przedmiotów na wszystkich poziomach liczba punktów została podwyższona o nie więcej niż trzy punkty (na co najmniej 50–60 punktów możliwych do uzyskania) względem liczby punktów przyznanych przez egzaminatora, który sprawdzał pracę jako pierwszy. A w przypadku ok. 60 proc. prac – zmiana ta wynosi dokładnie 1 punkt.

„Znaczne rozbieżności w ocenie danej pracy, które stają się tematem doniesień medialnych, zdarzają się bardzo rzadko, a CKE dokłada wszelkich starań, aby takie rozbieżności nie zdarzały się w ogóle” – czytamy w odpowiedzi.

„Tygodnik Powszechny” pisał też o mobbingu w CKE. A dr Smolik miał o tym wiedzieć i nie reagować. Dr Smolik z zarzutami się nie zgadza i zapowiada kroki prawne w tej sprawie. ●

REKLAMA

Kraj/34330810

REKLAMA

LEASING AUT BIJE REKORDY POPULARNOŚCI.

Liderem Volkswagen Financial Services

Leasing w Polsce cieszy się coraz większą popularnością. W 2023 roku po raz pierwszy w historii poziom inwestycji sfinalizowanych poprzez leasing w jednym roku przekroczył 100 mld zł. Firmy najczęściej finansują w ten sposób zakup samochodów, przy czym najchętniej wybierają lidera branży, czyli Volkswagen Financial Services.

Polska branża leasingowa rośnie w siłę. Z raportu Związku Polskiego Leasingu przygotowanego wraz z EY-Parthenon wynika, że polski rynek jest najszybciej rozwijającym się w Unii Europejskiej. Biorąc pod uwagę wartość nowych sfinansowanych inwestycji, nasz kraj zajmuje 5. miejsce w Europie.

Po leasing najczęściej sięgają małe i mikro firmy. Na koniec 2023 roku ich udział sięgnął ¾ rynku, dokładnie 69,4 proc.

Finansowanie aut osobowych

Właściciele firm, finansując zakup aut osobowych za pomocą leasingu, najczęściej korzystają z usług Volkswagen Financial Services. Z danych Instytutu Badań Rynku Motoryzacyjnego SAMAR oraz Centralnej Ewidencji Pojazdów i Kierowców – CEPiK, wynika, że w I półroczu 2024 roku udział firmy w rynku leasingu i CFM wyniósł 18,7 proc.

Mikołaj Woźniak, prezes Volkswagen Financial Services

Spółka umocniła się na pozycji lidera branży (wzrost o 1,7 p.p. r/r), utrzymując dużą przewagę nad pozostałymi firmami znajdującymi się na podium (odpowiednio 5,5 p.p. oraz 7,5 p.p. więcej).

– Mamy przyjemność ogłosić, że Volkswagen Financial Services umocnił pozycję firmy nr 1 w Polsce w finansowaniu aut osobowych. To wyjątkowe osiągnięcie potwierdza skuteczność strategii, którą konsekwentnie realizujemy. Status lidera to nasze zobowiązanie do ciągłego doskonalenia usług oraz dostarczania rozwiązań, które ułatwiają życie klientom. Jesteśmy przekonani, że nasze podejście i zaangażowanie przyniosą dalsze sukcesy – zapewnia Mikołaj Woźniak, prezes Volkswagen Financial Services.

VOLKSWAGEN FINANCIAL SERVICES
THE KEY TO MOBILITY

Wybór ekspertów i klientów

Volkswagen Financial Services odpowiada za finansowanie ponad 215 000 samochodów jeżdżących aktualnie po polskich drogach. Ta znacząca liczba znajduje swoje odzwierciedlenie jeszcze w innym zestawieniu – jak wynika z danych pochodzących od Volkswagen Group Polska, w I półroczu 2024 roku na każde 10 pojazdów VGP sprzedanych w finansowaniu aż 6 zostało sfinansowane właśnie przez Volkswagen Financial Services.

O wysokiej jakości produktów i usług firmy świadczy przede wszystkim fakt, że są one chętnie wybierane przez klientów, tym samym firma umacnia pozycję lidera w finansowaniu aut osobowych.

Z wewnętrznych, cyklicznych badań satysfakcji, które realizuje Volkswagen Financial Services wynika, że ponad 83 proc. klientów jest zadowolonych z usług firmy, a niewiele mniej, bo 72 proc. poleciłoby usługi VW FS swoim znajomym oraz rodzinie.

Więcej informacji o ofercie finansowania Volkswagen Financial Services można znaleźć na stronie

www.vwfs.pl

1 RP

eprasa.pl 416bd73d92

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

W sprzedaży

Dobre lato z Montaigne'em

10 genialnych artystek, które chcieli wymazać

DWUMIESIĘCZNIK
CZERWIEC 2024

wyborcza

KSIĄŻKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

Zjawisko:

Taylor Swift

Będzie nowym Dylanem?

- Prorok Pynchon. Przepowiedział erę paranoi
- Korea: jak harowała, żeby stać się sexy

Sponsor numeru:

Lew Tołstoj

+

Powiedzmy, że Twardoch

oraz inne premiery lata

132 strony do czytania

eprasa.pl 416bd73d92

Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: **listy@wyborcza.pl**

Dzwony biją od rana do nocy

Walka z hałasem

Michał Kleczkowski

Listy do Wyborczej

Tekst Katarzyny Staszak „Wakacje w Polsce równa się hałas” (Wolna Sobota z 3-4 sierpnia 2024) i głos czytelnika „To nie jest kraj dla ludzi stroniących od hałasu” (Wyborcza z 7 sierpnia) wywołał Państwa reakcje – Wasze opinie wysyłacie na adres: listy@wyborcza.pl.

Mieszkam na Starym Mieście, tu hałas dochodzi ze wszystkich stron.

Koncerty na Narodowym, to dudnienie do trzeciej w nocy. Co dziwne koncertów Taylor Swift nie było słychać, czyżby istnieli kulturalni dźwiękowcy?

Park Fontann, albo próby w dzień, albo ogłuszająca muzyka w nocy. Motocykliści bez tłumików zbierają się na Placu Zamkowym, ich najlepsza zabawa to przejazd tunelem przy Trasie WZ podkręcając gaz na maksa, jeśli jest się w pobliżu hałas większy niż kilka startujących odrzutowców.

W nocy identyczne rajdy po Wisłostradzie, ryk i dławienie się silników.

W dzień wycieczki z przewodnikami używającymi megafonów (w wielu miastach europejskich zabronione), im więcej mijających się wycieczek, tym głośniej wrzeszczą, żeby przekrzyczeć innych.

Są wycieczki całkiem ciche, gdzie wszyscy uczestnicy mają słuchawki, a przewodnik nadajnik. Podobnie są ciche dyskoteki ze słuchawkami, od dawna organizowane na bulwarach.

Inny problem, to wycieczki dzieci, z waszych wykresów wynikało, że przerwa w szkole, to ok 90 decybeli. A kilka takich wycieczek w jednym miejscu? Czy naprawdę dzieci nie mogą normalnie mówić, tylko się drą i piszczą? Czy wychowanie nie polega też na tym, żeby respektować innych, tymczasem najczęściej jest kompletny brak wychowania, nie sposób przejść przez taką wycieczkę, zajmują całe ulice, nie zwracając uwagi na nic.

I wreszcie wynajem krótkookresowy, najczęściej młodych z okazji wieczoru kawalerskiego. Pijackie wrzaski do rana i ogłuszająca muzyka, zero reakcji po wzywaniu Straży Miejskiej.

Są też grupy patriotyczne, śpiewające chóralne pieśni przez całą noc.

Mieszkałem w Szwajcarii, tam za złamanie ciszy nocnej (po 22) policja przyjeżdża natychmiast i wlepia mandat, a właściwie contravention (zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa) wartości kilku tysięcy złotych. Istnieją liczne lotne brygady do walki z hałasem, zatrzymujące samochody i motocykle, a także motorówki i robią pomiary hałasu.

Ale to kraje pogańskie, u nas można bić w dzwony od rana do nocy na chwałę KK.

Patriotyzm to nie hasło „Polska dla Polaków”

Tajemnica odwagi

Witold Liliental

Kanadyjski działacz polonijny, urodził się w przedwojennej Warszawie w spolszczonej rodzinie o korzeniach żydowskich

Za czasów PRL, kiedy wszechobecna była cenzura i prawda historyczna oraz uczciwa ocena ówczesnych wydarzeń była zakazana, wielu polskich aktorów przyjęło na siebie rolę sumienia narodu. Różnymi sposobami: czasem specyficznym sposobem wymówienia jakiegoś zdania, innym razem gestem dobrze zrozumianym przez widownię dawali oni do zrozumienia, że nie wszystko było zgodne z głoszoną propagandą. To też była działalność patriotyczna, bowiem podtrzymywała prawdę, w swych przedstawieniach dawała do zrozumienia, że prawda jest ważniejsza ponad wszystko. Czyli w pojęciu patriotyzmu musi mieścić się prawda.

W wolnej Polsce do aktorów dołączyli dziennikarze, pisarze książek i sztuk teatralnych oraz reżyserzy filmów, pokazując nie tylko to, co jest w naszej historii i teraźniejszości chlubne, ale też to, co obciąża wizerunek Polaków na świecie. Przykładem tego mogą być takie filmy, jak „Zielona Granica” Agnieszki Holland, „Kler”, Wojciecha Smarzowskiego, czy „Pokłosie” Władysława Pasikowskiego, każde z nich ukazujące to, co w naszym społeczeństwie jest do naprawienia.

Nie możemy być ślepi na ciemne karty własnej historii i teraźniejszości. Wiemy doskonale nie tylko o bohaterach, ale też o sprzedawczykach, kolaborantach, o tzw. szmalcownikach. Wiemy o gettach ławkowych, o pogromach Żydów, nie tylko w Jedwabnem i Kielcach. Wiemy o kulisach i przyczynie zamordowana pierwszego Prezydenta R.P. Gabriela Narutowicza.

Rozgłośnia Tadeusza Rydzyka usiłuje wprowadzić narrację, jakoby wszyscy Polacy gremialnie pomagali w ratowaniu Żydów, pewnie uważając, że tak będzie bardziej patriotycznie. Nie potrafię się z takim podejściem zgodzić.

• Uroczyste podniesienie flagi Rzeczypospolitej Polskiej na Zamku Królewskim w Warszawie, 2.05.2023 r.

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wiemy, co działo się i niestety dzieje nadal na granicy z Białorusią. W strefie przygranicznej od niedawna działają swobodnie jakieś grupy przypisujące sobie cele „samoobrony” mieszkańców przed rzekomym terrorem uchodźców, które napadają na tych uchodźców jak na zwierzynę łowną, robią sobie zdjęcia z nimi zmuszanymi do sytuacji dehumanizujących.

Są też aktywiści grup niosących pomoc humanitarną, znalezionym w lesie, często wycieńczonym, czasem rannym uchodźcom. Do takich należą m.in. Podlaskie Pogotowie Humanitarne, Grupa Granica, czy Polska Akcja Humanitarna. Którzy są tu patriotami?

Czy osiłki polujący na uchodźców i chwalący się tym, czy aktywiści niosący pomoc humanitarną?

Niestety (i to można zauważyć w wielu krajach) patriotyzm miesza się i myli z nacjonalizmem. Tak było i jest, przykładowo, ze stosunkiem pewnej części społeczeństwa polskiego do Żydów. Tacy ludzie skłonni są widzieć wroga w każdym Żydzie i w każdym Polaku pochodzenia żydowskiego. Ja sam, będąc tego pochodzenia, niejeden raz odczułem to na własnej osobie, nawet nie uznawano mojego prawa do określania siebie jako Polaka, mimo, iż byłem od dziecka wychowany w duchu miłości do Polski i dumy z bycia Polakiem.

Jedno jest pewne: jeśli będzie u nas więcej prawdziwego patriotyzmu, tego nie podszytego nacjonalizmem, ani chęcią skorzystania w jakikolwiek sposób na tym, przyszłość Polski i jej pozycja w Europie i świecie może być tylko lepsza.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34331543

W SPRZEDAŻY

TEMAT NUMERU:
Co nas fascynuje w Japonii, a co zaskakuje

TAYLOR SWIFT jako genialna strateżka

ZEN. Czy sztuka równowagi jest wiedzą, którą da się posiąść

PREZENT DO WYBORU
książka lub magazyn dla rodziców

1 RP

eprasa.pl 416bd73d92

Jaka będzie odpowiedź Kremla?

„Kursk bis” kompromituje Putina

Zmasowanym ostrzałem Ukrainy odpowie Rosja na rozwijającą się operację ukraińskich sił zbrojnych na jej „kanonicznym” terytorium w obwodzie kurskim. Jednak Kreml ma problemy nie tylko z wrogiem, ale i z własnymi generałami, którzy nie tak dobrze walczą, jak kłamią i kradną.

Radziwinowicz

Moskiewscy politycy starają się przedstawić rajd Ukraińców jako powtórkę zwycięskiej dla Armii Czerwonej bitwy na Łuku Kurskim z sierpnia 1943 r. Przypominają, że od Kurczatowa, dokąd pewnie zmierza przeciwnik, „tylko 100 km do Prochorowki”, gdzie 81 lat temu wojska Stalina rozbiły pancerną ofensywę Wehrmachtu.

O innej rocznicy, choć należałoby o niej dziś sobie przypomnieć, milczą. 12 sierpnia 2000 r., kiedy Putin rozpoczynał swoje rządy, doszło do katastrofy atomowego okrętu podwodnego „Kursk”. Wtedy jego propaganda sprzedała tę złą nowinę narodowi, informując, że okręt „położył się na dnie”, ale, że już „udało się nawiązać kontakt z załogą”, zaś na pokład jednostki „dostarczane są powietrze i żywność”.

Taki komunikat mógł pisać tylko idiota zakładający, że jego odbiorcy to też debile. Ale Putin uwierzył, że do niczego strasznego nie doszło i spokojnie wyjechał z Moskwy na urlop do Soczi. Tymczasem w rufowym przedziale okrętu, rozerwanego wybuchem wadliwej torpedy, dusiła się powoli część załogi, czekając na pomoc, która nie przyszła. Marynarka wojenna najpierw nie mogła odnaleźć wraku, potem jej nurkowie nie potrafili otworzyć luku awaryjnego i uratować rozbitków.

Admirałowie kłamali, Putin milczał, co jeszcze bardziej pogrążało go w oczach rodaków i świata.

A dziś – akurat równo ćwierć wieku od rozpoczęcia rządów (9 sierpnia 1999 r. Borys Jelcyn mianował go premierem i ogłosił swoim następcą) – ma kompromitujący go „Kursk bis”.

„»Kursk« znów leży na dnie, ale załoga otrzymuje żywność i powietrze”. Podwładni „głównodowodzącego” znów dziarsko kłamią. Walerij Gierasimow, szef jego Sztabu Generalnego, w pierwszy dzień ataku na obwód kurski [był to wtorek 6 sierpnia] meldował, że granicę „kanonicznego” (uznawanego przez świat za rosyjski) obszaru przekroczyło wszystkiego 300 „obcych żołnierzy z NATO-wską bronią. Słowem błahostka.

Następnego dnia był to już tysiąc „interwentów”, z czego, jak wyliczał generał, 945 „zlikwidowano”. Wychodziło, że 55 ludzi zajęło i kontroluje setki kilometrów kwadratowych terytorium Rosji.

Teraz zaś Gierasimow twierdzi, że, masakrowany rakietami i kierowanymi bombami przeciwnik został powstrzymany.

Udowadnia to choćby publikowanym przez Ministerstwo Obrony nagraniem, na którym bombowiec Su-34 trafia 3-tonową bombą w pozycje ukraińskie. Dowód okazał się „nie pierwszej świeżości”, bo ten właśnie film miesiąc przed atakiem Ukraińców publikowała agencja TASS.

Słowem, „»Kursk« znów leży na dnie, ale załoga otrzymuje żywność i powietrze”.

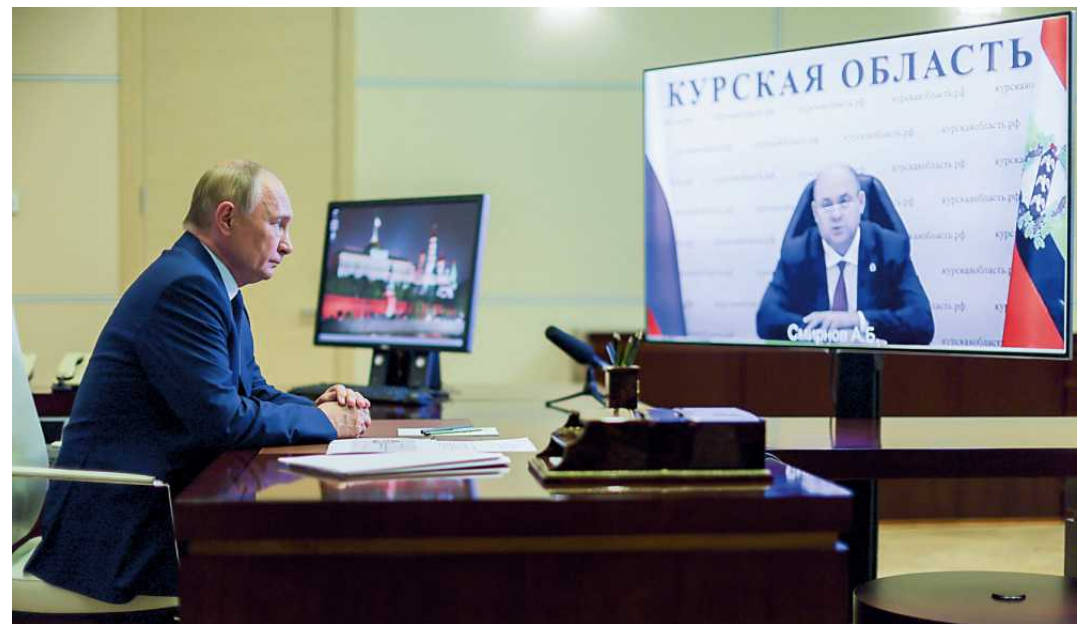

• **Prezydent Władimir Putin rozmawia z pełniącym obowiązki gubernatora obwodu kurskiego Aleksiejem Smirnowem, 8 sierpnia 2024 r.**
FOT. REUTERS / GAVRIIL GRIGOROV

• **Rosyjski atomowy okręt podwodny „Kursk” w macierzystej bazie Zapadnaja Lica na Półwyspie Kolskim. 12 sierpnia 2000 r. w wyniku wybuchu wadliwej torpedy został zniszczony i zatonął wraz ze 118-osobową załogą**
FOT. LASKI DIFFUSION/EAST NEWS

Rosja, generałowie kradną i kłamią, niektórzy już siedzą. Gierasimow ma dwa poważne powody, by w panice łgać. Według agencji informacyjnej Bloomberg dwa tygodnie przed atakiem wiedział, że Ukraińcy koncentrują siły przy granicy z obwodem kurskim. Zdaniem kijowskich mediów miał go o tym uprzedzać Aleksander Łapin, dowódca Leningradzkiego Okręgu Wojskowego. Generał zignorował jednak te meldunki i kazał przerzucić oddziały rosyjskie na Donbas, a Putina o niebezpieczeństwie nie poinformował.

Po drugie, szefa Sztabu Generalnego nie może nie trwożyć czystka, czy raczej trwający od miesięcy pogrom „Arbackiego Okręgu Wojskowego”, jak Rosjanie ironicznie nazywają znajdującą się przy moskiewskim Arbacie siedzibę Ministerstwa Obrony. Do aresztu trafiło siedmiu wysoko postawionych urzędników resortu, w tym dwaj wiceministrowie. Dziewięciu innych wojskowych prominentów, w tym minister Siergiej Szojgu, zostało zwolnionych lub podało się do dymisji.

Na jaw wychodzi, że „arbatcy” kradną znacznie sprawniej, niż wojują. Potwierdzają się oskarżenia Jewgienija Prigożyna [przez długie lata Putina człowiek orkiestra do zadań specjalnych, twórca najemniczej Grupy Wagnera, zginął 23 sierpnia 2023 r. w katastrofie prywatnego samolotu lecącego z Moskwy do Petersburga] wskazującego, że dowódcy armii, w tym i sam Gierasimow, to złodzieje, którzy karmią wojsko „zielonymi sucharami” i inną spleśniałą żywnością.

Według moskiewskiego radia Kommiersant, w Kijowie spodziewają się uderzenia w siedziby władz, administracji prezydenckiej czy parlamentu. Putin i tym razem się nie zatrzyma. Musi ratować twarz po kompromitacji, jaką jest dla niego „Krym bis”

Generałowi może więc przychodzić do głowy, iż Putin pomyśli w końcu, że nie temu kazał podłożyć bombę w samolocie...

Obwód kurski. Bałagan, panika, exodus. Tymczasem w teatrze działań wojennych na „kanonicznym” terytorium Rosji trwa bałagan i panika. Tylko w niedzielę ewakuowało się stamtąd, a więc uciekło w popłochu, 8 tys. mieszkańców obwodu kurskiego.

W sumie więc liczba uchodźców, którym władze, zamiast pomagać w opuszczeniu terenów zagrożonych, radzą „wiać, ile sił w nogach”, doszła już do 84 tys.

Zaczął się exodus i z rejonu (powiatu) krasnojarużskiego, w sąsiednim obwodzie biełgorodzkim, gdzie władze również wezwały mieszkańców do ucieczki.

Wojna w Ukrainie wciąż trwa, wróg czyni postępy. Kijów nie komentuje wydarzeń przy granicy i nie ogłasza celu swojej operacji na cudzym terytorium.

Jeśli było nim zmuszenie Rosjan do przerzucenia w okolice Kurska jednostek z tych odcinków frontu, gdzie od miesięcy prowadzą powolną udaną ofensywę, nie bardzo udaje się to osiągnąć. Wprawdzie w Donbasie, gdzie sytuacja wojsk Ukrainy jest najtrudniejsza, liczba ataków spadła (ukraiński ekspert Oleg Żdanow, który codziennie publikuje szczegółowe raporty z frontu, twierdzi, że o 30 proc.), Rosjanie jednak wciąż pełzną do przodu, choćby w okolicy Pokrowska czy w Czasiw Jarze.

Nie bardzo udaje im się natomiast wzmacniać siły pod Kurskiem. W ocenie ukraińskiego analityka wojskowego Konstantina Maszowca, skoncentrowali tam 14 batalionów, czyli oddziały znacznie mniej liczne od nacierających ukraińskich.

Władimir Putin musi odpowiedzieć Moskwa niewątpliwie szykuje się do typowej dla siebie reakcji na porażki wojenne, czyli do masowego ostrzału, czym tylko się da, terytorium Ukrainy, w tym i celów cywilnych. Taki niszczący rakietowo-dronowy nalot miał miejsce choćby zaraz po udanym ataku na Most Krymski 8 października 2022 r.

Według moskiewskiego radia Kommiersant, w Kijowie spodziewają się uderzenia w siedziby władz, administracji prezydenckiej czy parlamentu.

Putin i tym razem się nie zatrzyma. Musi ratować twarz po kompromitacji, jaką jest dla niego „Krym bis”. Jak słusznie zauważył opozycjonista Leonid Gozman, „car, który nie potrafi obronić swojego terytorium, carem być nie może”. ●

Wacław Radziwinowicz

1 RP

eprasa.pl 416bd73d92

wyborcza

STOŁECZNA

warszawa.wyborcza.pl

Wtorek, 13 sierpnia 2024 | Imieniny obchodzą: Diana, Jan | Redaktor prowadząca: Edyta Różańska | Kontakt z redakcją: stoleczna@agora.pl

Śródmieście

Marriott zniknął, w tle miliony

Przywłaszczone 20 mln zł, fikcyjne przeniesienie menedżera z Afryki – to tylko dwa z listy zarzutów, którymi zajmie się prokuratura. Do tego dochodzi spór o gigantyczny billboard na ścianie Marriotta i współpracę z NFZ.

Jakub Chełmiński

O wyprowadzce Marriotta z Warszawy jest głośno od tygodnia. Hotel od 35 lat działał w stolicy, goszcząc kilku amerykańskich prezydentów, Michaela Jacksona i wielu innych znamienitych gości, a jednocześnie stając się jednym z symboli transformacji ustrojowej w Polsce.

Nieoczekiwanie właściciel wycofał swoją markę z wieżowca przy stołecznym Dworcu Centralnym, mimo że umowa zawarta w 2010 roku miała obowiązywać aż do 2044 roku. Choć w świadomości warszawiaków wieżowiec nazywany był właśnie Marriottem, to faktycznie nazywa się LIM Center, a hotel zajmuje tylko jego górne 20 pięter. Na niższych kondygnacjach są biura, data center czy przychodnia Lux Med.

LIM Center oskarża

To LIM Center w praktyce prowadziła hotel, zatrudniała pracowników, ale działał on pod marką Marriott. – Forma rozwiązania współpracy była niespotykana. Ja się dosłownie z minuty na minutę dowiedziałem, że zostaliśmy wycięci z systemów informatycznych. Straciliśmy narzędzia do przyjmowania rezerwacji – usłyszeliśmy od członka zarządu spółki LIM Center.

Zapowiada, że będzie prowadziła nadal hotel pod nazwą Warsaw Presidential Hotel. Okres przejściowy będzie jednak trudny, choćby z prozaicznych powodów: musi wycofać z użytku tysiące przedmiotów, jak szlafroki czy ręczniki z logo Marriotta.

Większymi kłopotami ma się zająć prokuratura powiadomiona przez LIM Center. Stało się to na długo przed zerwaniem współpracy obu podmiotów, teraz wychodzą jednak na jaw jego szczegóły. Zarządca wieżowca zgłosił popełnienia przestępstwa przez spółkę Luxury Hotels International Management Company B.V., z którym LIM Center miała umowę o współpracy, na podstawie której korzystała z marki Marriott.

Jak ustaliliśmy w prokuraturze, LIM Center zarzuca niedawnym partnerom m.in.: przywłaszczenia w latach 2015-21 20,9 mln zł i 328 tys. dolarów, „co stanowi mienie wielkiej wartości poprzez dokonanie nieuprawnionych przelewów z rachunku bankowego należącego do LIM Center". Do tego poświadczanie nieprawdy w fakturach na kwoty 67 tys. zł, 31 tys euro.

Menedżer z przymusu

Piotr A. Skiba, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Warszawie, podaje też, że sprawdzany będzie zarzut fikcyjnego zatrudnienia. Właściciel marki upierał się, żeby w Warszawie zatrudnić na stanowisku dyrektora generalnego konkretnego menedżera z Holandii. Pełnomocnik LIM Center stwierdził w prokuraturze, że spółka nigdy nie zawarła umowy o pracę z tym menedżerem, mimo tego zaczęła otrzymywać faktury za jego wynagrodzenie lub zwrot kosztów za usługi konsultacyjne.

Wspomniany menedżer (nazwisko do wiadomości redakcji) to wieloletni, zaufany pracownik sieci Marriott. Chwali się, że pracował w jej hotelach na czterech kontynentach. Ale na jednym miał kłopoty. W 2021 roku nigeryjska gazeta „Daily Post" donosiła, że popadł w konflikt z personelem Hotelu Sheraton w Lagos, którego był dyrektorem (hotele Sheraton i Marriott mają tego samego właściciela). Nigeryjskie związki zawodowe interweniowały w tej sprawie u władz firmy. Polska prokuratura nie podaje, czy to po incydencie w Lagos szukano nowej pracy dla menedżera.

Wiadomo, że LIM Center faktury dotyczące kosztów zatrudnienia tego menedżera zaczęła dostawać we wrześniu 2022 roku, pierwsza na 5 tys. dolarów, drugą na 67 000 zł, potem jeszcze na 31 tys. euro. – Faktura ta również miała być powiązana z kosztami zatrudniania tego menedżera – informuje prokurator Skiba.

Spór o billboard

Prokuratura planuje przesłuchanie pracowników grupy Marriott w charakterze świadków. Nie wiadomo, kiedy to nastąpi. Już 21 czerwca 2023 r. zawiesiła postępowanie, bo wystąpiła o pomoc prawną na terenie Hiszpanii, Wielkiej Brytanii i RFN. Do tej chwili nie uzyskała odpowiedzi.

Prokuratura planuje przesłuchanie pracowników grupy Marriott w charakterze świadków

Jeszcze jedno źródło konfliktu między oboma podmiotami opisał w grudniu zeszłego roku branżowy serwis Travel Daily Media. Potwierdza, że spółki poróżniły rozliczenia z okresu pandemii. LIM Center chciała ratować finanse w okresie lockdownu, wywieszając ogromny billboard na fasadzie wieżowca, ale nie zgodził się na to Marriott. Właściciel marki miał zażądać także dodatkowych opłat za zgodę na umowę z NFZ na zakwaterowanie lekarzy potrzebnych do walki z pandemią w Marriotcie (ostatecznie wynajęto dla nich Hotel Regent przy ul. Sobieskiego).

Poprosiliśmy o komentarz sieć Marriott w Polsce. Katarzyna Gospodarek, rzecznik Marriott International odpowiada: – Nie zostały nam postawione żadne zarzuty. Naszym priorytetem jest prowadzenie działalności według najwyższych standardów, odpowiedzialnie i zgodnie z prawem. Jesteśmy zawsze do dyspozycji odpowiednich organów, udzielając im wszelkiej pomocy w prowadzonych postępowaniach czy w celu wyjaśniania zgłaszanych im wątpliwości.

Nieoficjalnie mówi się, że sieć swój nowy hotel otworzy w dawnym szpitalu Omega w Al. Jerozolimskich 57, a więc bardzo blisko dawnego „Marriotta".

Inwestycje

Aż 60 remontów paraliżuje Warszawę

Jeszcze większe utrudnienia z powodu remontu Krakowskiego Przedmieścia. Czy największe remonty skończą się w wakacje? Do kiedy potrwa zwężenie Wisłostrady?

Aż 60 remontów i inwestycji w Warszawie prowadzi tego lata Zarząd Dróg Miejskich. Mimo wakacyjnej pory w wielu miejscach tworzą się korki. Trwa m.in. paraliż komunikacyjny na Pradze po zwężeniu do jednego pasa ruchu ul. Targowej i Zamoyskiego. Wieczorami na remontowanym odcinku trudno spotkać choć jednego robotnika.

Podobna sytuacja na zwężonej Wisłostradzie: firma budowlana z Żelechowa pod Garwolinem o godz. 17-18 już po fajrancie, a samochody i autobusy nadal tkwią w korkach. Trwa wytyczanie przejścia i przejazdu rowerowego między ul. Karową a kładką dla pieszych przez Wisłę. – Do końca sierpnia chcemy przywrócić pełen przekrój jezdni na Wisłostradzie, a wtedy zamkniemy wlot ul. Karowej – zapowiada Łukasz Puchalski, dyrektor Zarządu Dróg Miejskich.

• **Rozkopane Krakowskie Przedmieście** FOT. ROBERT KOWALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Na początku wakacji firma Balzola przystąpiła do kolejnej naprawy kamiennej nawierzchni Krakowskiego Przedmieścia za ponad 8 mln zł. Po 40 dniach wykonawca prac nie może się, niestety, pochwalić dużymi sukcesami. Nowe kostki granitowe leżą już wprawdzie blisko pl. Zamkowego, ale im dalej na południe, tym mniej zaawansowany jest remont. A od wczoraj autobusy dodatkowo zaczęły omijać skrzyżowanie z ul. Królewską. Na Świętokrzyskiej, która przejęła w sumie aż siedem linii autobusowych, tworzą się korki. ZDM zapowiada, że większość najważniejszych prac na Krakowskim Przedmieściu powinna być gotowa do początku września. Całość skończy się jednak dopiero przed świętami Bożego Narodzenia.

Jarosław Osowski

eprasa.pl 416bd73d92

Praca

Wrzenie w branży gastro

Rząd planuje, że od każdej umowy zlecenia i pracodawca, i pracownik będą musieli odprowadzić składki na ZUS. W branży gastronomicznej wrze. Restauratorzy zapowiadają drastyczną podwyżkę cen.

• **Kelnerzy zwykle pracują na umowy zlecenia** FOT. SHUTTERSTOCK

Rafał Górski

Wiktor ma 30 lat i pracuje jako barman. Nie jest to jego główne źródło dochodu. Za barem pracuje głównie wieczorami i w weekendy. W tygodniu zajmuje się profilami knajp na portalach społecznościowych. Robi zdjęcia, nagrywa filmiki i rolki, pisze teksty do postów. Za barem na umowie zlecenie zarabia 28 zł na rękę za godzinę. Za obsługę reklamową dwóch lokali bierze po 1 tys. złotych na rękę na umowę o dzieło. – A teraz rząd chce mi wyciągnąć z kieszeni prawie pięćset złotych. A niby era miski ryżu się skończyła – mówi gorzko. Do tej pory za każdą z umów o dzieło płacił 157 zł podatku, jeśli rząd przeforsuje proponowane zmiany, może zapłacić ponad drugie tyle.

Chodzi o zapowiedź oskładkowania wszystkich umów cywilnoprawnych. Obecnie umowa zlecenie podlega pod obowiązkowe składki ZUS, jeśli dla zleceniobiorcy jest jedynym źródłem dochodu. Kolejne umowy zlecenia, o ile nie są zawarte z pracodawcą, a wartość pierwszej przekraczała wysokość minimalnego wynagrodzenia, nie muszą być oskładkowane.

Kto dostanie po kieszeni

Na początku czerwca ministra pracy Agnieszka Dziemianowicz-Bąk stwierdziła, że „umowy o dzieło, które są jedynym źródłem dochodu, powinny zostać oskładkowane", a „pełne ozusowanie umów zleceń nie budzi kontrowersji ani pracodawców, ani pracowników". Z brakiem kontrowersji przeszarżowała, ale zaczęły się wakacje i sprawa przycichła.

7 sierpnia w porannej rozmowie Radia Zet do tematu wrócił minister finansów Andrzej Domański. – Decyzja w sprawie oskładkowania umów o dzieło i innych umów cywilnych powinna zapaść w ciągu najbliższych tygodni – poinformował.

W gastronomii zawrzało. Jeśli nowe prawo wejdzie w życie, po kieszeni dostaną pracownicy i pracodawcy. Według wstępnych szacunków, przy zarobkach na poziomie 5 tys. zł brutto osoba fizyczna dostałaby 558 zł mniej, zaś firma poniosłaby koszt o 896 zł wyższy.

Według restauratorów skutki takiego rozwiązania dla gastronomii będą katastrofalne. – Po prostu padniemy albo wszystko pójdzie w górę – żali się pani Alina, która prowadzi bistro z obiadami domowymi w biurowcu przy rondzie Zgrupowania „Radosław". Drugie danie z zupą kosztuję u niej 33 złote. Zatrudnia dwie pracownice. Obie na pół etatu, na rękę dostają po 2,5 tys. zł. Dla obu nie jest to główne źródło dochodu. Jeśli oskładkowanie umów cywilnoprawnych wejdzie w życie, koszty pójdą w górę, a biznes przestanie być opłacalny. Bo pani Alina z prowadzenia knajpki ma trochę ponad 5 tys. złotych zysku. – Bistro prowadzę od 15 lat, jestem już w wieku emerytalnym, gdzie mnie wezmą teraz do pracy? – pyta.

Ceny pójdą w górę?

– Ludzie się skarżą, że w knajpach drożyzna. Ale nie zdają sobie sprawy, jakie są koszty – mówi Michał Sosek, menedżer włoskiej restauracji na Mokotowie. I wylicza: – Energia elektryczna rok do roku w górę o prawie 15 proc. W zeszłym roku szalała inflacja, ceny produktów wystrzeliły. Od początku roku nowa płaca minimalna. Do tego wciąż rosną stawki czynszów. – Jak wejdzie to oskładkowanie, w styczniu zapraszam na pizzę za 60 złotych – mówi.

Zgadza się z nim Łukasz, który prowadzi bar na tyłach Nowego Światu. Zatrudnia czterech pracowników, trzech z nich ma inne źródła zarobku, czwarty jest studentem. – Żadnemu przedsiębiorcy nie zadrży ręka przed podniesieniem cen – mówi. – Restauracja to nie jest działalność charytatywna.

> *Jak wejdzie to oskładkowanie, w styczniu zapraszam na pizzę za 60 złotych – mówi właściciel restauracji na Mokotowie*

Jego zdaniem jest jedna alternatywa: powrót szarej strefy. Lepiej zapłacić więcej pracownikowi, nie płacąc daniny dla państwa. – Wrócimy do czasów, gdy większość pracowników była zatrudnionych na czarno, a na papierze obsługuje właściciel, mimo że nigdy nie miał szklanki w dłoni – podsumowuje. ●

Mokotów

Kilka tysięcy mieszkańców bez ciepłej wody

Z powodu budowy linii tramwajowej do Wilanowa mieszkańcy aż 170 budynków na Górnym i Dolnym Mokotowie zostaną w sierpniu odcięci od dostaw ciepłej wody.

Na budowie linii tramwajowej, która ciągnie się od dwóch lat, a mimo to jej końca wciąż nie widać, problemy z dostawą ciepłej wody to dla mieszkańców okolicznych domów już nie pierwszyzna. Na niedawnym spotkaniu z miejskimi radnymi mówiła o tym Agata Kowalska z okolic rozkopanego skrzyżowania ul. Belwederskiej, Spacerowej i Gagarina: „Bez zapowiedzi mamy też wyłączany w mieszkaniach prąd, gaz albo wodę. Nigdy też nie wiadomo, kiedy skończą się te utrudnienia".

Wczoraj Veolia Energia Warszawa zapowiedziała, że kolejna przerwa w dostawach ciepłej wody i ogrzewania z powodu budowy linii tramwajowej do Wilanowa nastąpi od godz. 23 w niedzielę, 24 sierpnia, do godz. 23 w sobotę, 31 sierpnia. Rzeczniczka firmy Aleksandra Żurada poinformowała, że tym razem chodzi aż o 170 budynków. Część z nich to duże bloki. W sumie problem dotyczy kilku tysięcy osób.

Firma Budimex ułożyła tory tramwajowe do Wilanowa pośrodku ulic: Goworka, Spacerowej, Belwederskiej, Sobieskiego i al. Rzeczypospolitej. Zanim to nastąpiło, niemal na połowie inwestycji należało przenieść spod przyszłego torowiska jedną z głównych magistrali z Elektrociepłowni Siekierki. Teraz ogromne rury znajdują się pod jedną z jezdni. Wciąż rozkopane jest skrzyżowanie ul. Belwederskiej i Sobieskiego z Dolną, gdzie według deklaracji urzędników kończy się podłączanie nowych rur do systemu Veolii.

„Przerwa w dostawie ciepła jest niezbędna, aby zakończyć prace nad przebudową sieci ciepłowniczej, związane z inwestycją »Tramwaj do Wilanowa«." – informuje Veolii. Firma zapewnia, że informacje o odcięciu ciepłej wody dostały też poszczególne spółdzielnie i wspólnoty mieszkaniowe. W Veolii przekonują, że wspólnie z Tramwajami Warszawskimi i Budimeksem „dokładają wszelkich starań, aby prace były jak najmniej uciążliwe". ●

Jarosław Osowski

wyborcza.pl

• **Więcej: warszawa.wyborcza.pl**

OGŁOSZENIE PŁATNE Warszawa/34330419

OBWIESZCZENIE WOJEWODY MAZOWIECKIEGO

Zgodnie z art. 9ac ust. 1a w związku z art. 9ac ust. 1 ustawy z dnia 28 marca 2003 r. o transporcie kolejowym (Dz. U. z 2024 r., poz. 697), zawiadamia się, że na wniosek inwestora: Miasto Stołeczne Warszawa, pl. Bankowy 3/5, 00-950 Warszawa, w dniu 26 lipca 2024 r. zostało wszczęte postępowanie administracyjne w sprawie zmiany decyzji Nr 27/SAAB/2023 z dnia 12 stycznia 2023 r. zatwierdzającej projekt budowalny i udzielającej pozwolenia na budowę i rozbiórkę dla inwestycji pn.: Budowa linii tramwajowej na odcinku od Dworca Warszawa Zachodnia do skrzyżowania ul. Szczęśliwicka/ ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r., - część 1", na terenie działki ew. nr 39/2, nr 40/1, nr 40/4, nr 45, z obrębu 2-02-03, jednostka ew. nr 146506_8 dzielnica Ochota m.st. Warszawy, województwo mazowieckie.

Jednocześnie zawiadamia się, że na podstawie art. 123 Kpa oraz art. 35 ust. 3 ustawy z dnia 7 lipca 1994 r. Prawo budowlane (Dz. U. z 2024 r., poz. 725), Wojewoda Mazowiecki w dniu 1 sierpnia 2024 r. wydał postanowienie Nr 902/SAAB/2024, w którym nałożył na inwestora obowiązek uzupełnienia nieprawidłowości i braków w dokumentacji projektowej, w terminie 60 dni.

Akta sprawy do wglądu znajdują się w Wydziale Infrastruktury Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie (Plac Bankowy 3/5, 00-950 Warszawa, gdzie można zgłaszać ewentualne uwagi i wnioski do czasu wydania orzeczenia w sprawie.

Strona chcąca zapoznać się z aktami postępowania, może tego dokonać na pl. Bankowym 3/5 pok. 7 w poniedziałek w godz. 13^{00} - 16^{00} lub w czwartek w godz. 8^{00} - 12^{00} **po wcześniejszym umówieniu się telefonicznym pod nr 22 695-62-19**. **Osoby nieumówione nie będą obsługiwane**.

Informacja ta ma na celu jedynie przedstawienie aktualnego stanu postępowania. Podczas jej trwania strony nie uzyskają informacji o planowanym terminie zakończenia postępowania ani nie otrzymają informacji merytorycznych.

Czas przeznaczony na zapoznanie się z aktami wynosi do 30 min i nie może zostać przedłużony.

Zgodnie z art. 41 § 1. ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2024 r. poz. 572) – dalej Kpa, w toku postępowania strony oraz ich przedstawiciele i pełnomocnicy mają obowiązek zawiadomić organ administracji publicznej o każdej zmianie swego adresu.

§ 2. W razie zaniedbania obowiązku określonego w § 1. doręczenie pisma pod dotychczasowym adresem ma skutek prawny.

Zawiadomienie, zgodnie z art. 49 Kpa, uważa się za dokonane po upływie 14 dni, od dnia publicznego ogłoszenia w niniejszej sprawie.

Data publicznego obwieszczenia: 13 sierpnia 2024 r.
WI-I.7840.7.69.2021.JK/AC(RR) 2 zm.

1 WA

eprasa.pl 416bd73d92

34331762

W sprzedaży

132 strony do czytania

ZAKŁADY POGRZEBOWE

SŁUŻEW DOM POGRZEBOWY
ul. Fosa 19A · 22 853 45 45 · www.sluzew.pl
punkty obsługi na terenie Warszawy:
Powązki · Pyry · Służew · Wola · Ursynów
POGOTOWIE 24 h - 22 853 45 45

ŚRÓDMIEŚCIE

Exitus
www.exitus.com.pl; tel. 501 210 360

MOKOTÓW

ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275
ul. Rakowiecka 61 teren kościoła

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE"
ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49 www.babice.com.pl

Exitus, Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

AMBER
Młynarska 52, tel. całodobowy 501 796 471

URSYNÓW

ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275
ul. Stryjeńskich 21 teren kościoła

OKOLICE WARSZAWY

Exitus
Otwock, Kościelna 1 a, tel. 22 779 23 39
Mińsk Mazowiecki., 1-go PLM „Warszawa",
tel. 25 759 17 25

Żegnamy

Wojtka Topińskiego

człowieka, który szczerze kochał ludzi i życie.
Będzie nam brakowało jego uśmiechu.

Małgosia Lanota z rodziną

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331351

Pawłowi Drębkowskiemu,

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składają

przyjaciele z serialu "Barwy Szczęścia

www.nekrologi.wyborcza.pl/34328365

Naszej Pati

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Brata

składają

przyjaciele z Teatru Polskiego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331533

Dnia 7 sierpnia 2024 roku
w wieku 77 lat zmarł

ŚP

Krzysztof Miłkowski

Oficer Żeglugi Oceanicznej i Rybołówstwa,
wieloletni pracownik PLL LOT S.A.

Nabożeństwo żałobne odprawione zostanie
dnia 14 sierpnia 2024 r. o godzinie 9:00
w kościele pw. MB Wspomożycielki Wiernych,
ul. Conrada 7 w Warszawie,
po którym
nastąpi odprowadzenie na Cmentarz Komunalny Północny
do grobu rodzinnego,

o czym zawiadamia
pogrążona w głębokim smutku

Rodzina

34331500

Panu Łukaszowi Żuk
i jego rodzinie

wyrazy współczucia z powodu śmierci Jego Mamy

ŚP.

Teresy Żuk

składają
Rada, Zarząd i Pracownicy Skyline Investment S.A.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331667

Dnia 6. sierpnia 2024 roku
odszedł od nas w 75. roku życia

ŚP

mgr inż. architekt

Jan Boguszewski

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
14 sierpnia 2024 o godz. 13:00
w kościele św. Karola Boromeusza na Powązkach.

O czym z wielkim bólem powiadamiają

Żona, Syn i Siostra z rodziną.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331553

eprasa.pl 416bd73d92

Drogiemu Koledze

Dr Takao Ishikawie

Wicedyrektorowi Festiwalu Nauki w Warszawie

wyrazy głębokiego współczucia po stracie

Ojca

składa

Rada Programowa i sekretariat FN

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331596

---

17 sierpnia mija 11 rocznica śmierci
mojej ukochanej Mamy,

Krystyny Jagiełło

Msza św. w Jej intencji odbędzie się 16 sierpnia o godzinie 17.00
w kościele Św. Andrzeja Apostoła i brata Alberta
przy Placu Teatralnym w Warszawie.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331550

Naszej Koleżance

Agnieszce Zakrzewskiej

składamy wyrazy współczucia
z powodu śmierci
Mamy

Grażyny Wdowiak

Agnieszko, łączymy się z Tobą w bólu
w tych trudnych chwilach
i całym sercem jesteśmy przy Tobie.

Kondolencje

dla Rodziny oraz Bliskich

składają

Zarząd oraz koleżanki i koledzy
z S.M. Gocław-Lotnisko

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331592

Składamy wyrazy głębokiego współczucia

Annie Bonczek

naszej serdecznej koleżance, kierowniczce
Wypożyczalni dla Dorosłych, Dzieci i Młodzieży nr 119.

Aniu, pozostajemy z Tobą sercem i myślą
w tych trudnych chwilach
przepełnionych bólem po stracie najbliższych:

Mamy i Męża

Dyrekcja oraz pracowniczki i pracownicy
Biblioteki Publicznej w Dzielnicy Bemowo

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331673

Wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczere słowa wsparcia
z powodu śmierci

Taty

naszemu drogiemu Koledze

dr. Takao Ishikawie

składają

Dyrekcja i Przyjaciele
z Centralnej Komisji Egzaminacyjnej

Wyrazy współczucia

dla Pana

Janusza Kucharskiego

z powodu śmierci

Taty

składają

Dyrekcja oraz koleżanki i koledzy
z Kliniki "nOvum"

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331616

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci
Pana

Jana Wulkiewicza

wieloletniego dyrektora I Liceum Ogólnokształcącego
im. M. Kopernika w Radomiu,
naszego nauczyciela i pedagoga

Wyrazy współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają

absolwenci rocznika 1989

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331532

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 8 sierpnia 2024 roku
przeżywszy 74 lata zmarł

ŚP

dr Grzegorz Mosur

Nabożeństwo żałobne zostanie odprawione
w dniu 14 sierpnia 2024 roku o godzinie 13.00
w kościele św. Wojciecha w Warszawie, ul. Wolska 76.
Ceremonia pogrzebowa odbędzie się na Cmentarzu Wolskim,
ul. Wolska 180/182 o godzinie 14.00

o czym zawiadamia pogrążona w smutku

Rodzina

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331539

Z ogromnym żalem żegnamy
naszą wspaniałą Koleżankę z grupy studenckiej

ŚP

prof. Barbarę Ważyńską

niezwykle taktowną, skromną osobowość o wielkim sercu,
umyśle i wielkiej dzielności

przyjaciele ze studiów

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331595

Żegnamy Przyjaciela

Wojtka Topińskiego

pogodnego, życzliwego człowieka

Iwonce, synom Kubie i Wojtkowi
oraz Rodzinie

składamy serdeczne wyrazy współczucia

Zosia Winawer Sewek Blumsztajn

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331261

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o odejściu

dr.
Włodzimierza Głodowskiego

wieloletniego Pracownika naukowo-dydaktycznego
w d. Instytucie Dziennikarstwa, a ostatnio Wydziale Dziennikarstwa,
Informacji i Bibliologii Uniwersytetu Warszawskiego.

Rodzinie i Bliskim Zmarłego

składamy

wyrazy głębokiego żalu i serdecznego współczucia

Dziekan, Prodziekani, Rada Wydziału i cała Społeczność akademicka
Wydziału Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii UW

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331665

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pana

prof. dr hab. n. med.
Tadeusza Trzaski

wybitnego ortopedy i nauczyciela
wielu pokoleń lekarzy

Łącząc się w bólu z

Rodziną i Bliskimi Zmarłego

szczere wyrazy współczucia

składają

Dyrekcja i zespół lekarski
Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego
im. prof. Adama Grucy CMKP w Otwocku

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331615

Z wielkim bólem dowiedzieliśmy się,
że zmarł

Dr Stanisław Otwinowski

Wybitny, światowej klasy fizyk,
wspaniały człowiek o wielkim sercu,
a dla nas niezapomniany Przyjaciel

Iwona i Władek Minor

Pogrzeb odbędzie się we wtorek 13 sierpnia, o godzinie 14:30.
Spotkanie przy IV bramie cmentarza Powązkowskiego,
skąd wyruszy kondukt pogrzebowy.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34331537

eprasa.pl 416bd73d92

Wojna wisi na włosku. Iran grozi Izraelowi

• **Napięcie między Iranem a Izraelem utrzymuje się na wysokim poziomie od czasu, gdy przywódca Hamasu Ismail Haniyeh został zabity w Teheranie 31 lipca 2024 r.** FOT. PAP/EPA/ABEDIN TAHERKENAREH

Świat wzywa do zawieszenia broni w Strefie Gazy, ale napięcie rośnie w całym regionie. Według Izraela, Iran szykuje się na atak odwetowy na jego terytorium.

W poniedziałek Lufthansa zapowiedziała wstrzymanie lotów nad Iranem i Irakiem. Niemiecka linia lotnicza oraz Air France podtrzymały wcześniejsze decyzje o anulowaniu lotów do Tel Awiwu, Teheranu, Bejrutu, Ammanu i Irbilu; rozciągnęły je w czasie o kolejne dwa tygodnie.

Sytuacja ta związana jest z narastającym w regionie napięciem. Izrael wezwał wszystkich swoich zawodowych oficerów sił powietrznych, wypoczywających za granicą, do powrotu do kraju. Izraelczycy uważają atak Iranu na ich terytorium za „nieuchronny".

W niedzielę z sekretarzem obrony USA Lloydem Austinem rozmawiał na ten temat Joaw Gallant, szef resortu obrony. Izraelskie ministerstwo poinformowało, że obydwie strony ustalały założenia operacyjne obrony kraju w przypadku irańskiego ataku.

Amerykanie posłali w region lotniskowiec i zapowiedzieli wszelką konieczną pomoc do wsparcia obrony Izraela.

Szef Hamasu ginie w izraelskim zamachu w Teheranie, Iran zapowiada odwet

W piątek 9 sierpnia zastępca dowódcy irańskiej Gwardii Rewolucyjnej oznajmił, że dostał rozkaz od religijnego przywódcy Iranu, ajatollaha Alego Chameneiego, by „ukarać dotkliwie" Izrael za zabójstwo Ismaila Haniji, politycznego przywódcy Hamasu, zabitego przez Izraelczyków 31 lipca w Teheranie [Palestyńczyk przebywał tam w związku z uroczystościami inauguracji nowego prezydenta; izraelska rakieta uderzyła w hotel, w którym się zatrzymał]. Już wtedy jego zabójstwo uznano za pogrzebanie szans na pokój w Strefie Gazy (Hanija był negocjatorem rozmów pokojowych w Strefie Gazy ze strony Hamasu).

W uroczystościach pogrzebowych Palestyńczyka udział wzięli m.in. ajatollah Chamenei oraz nowy prezydent Iranu Masud Pezeszkian. Teheran już wtedy zapowiedział „odpowiednią i zdecydowaną" odpowiedź na atak Izraela.

W połowie lipca Izraelczycy zabili w ostrzale rakietowym Mohameda Deifa, szefa zbrojnego skrzydła Hamasu, a także podlegającego mu Rafa Salameha, dowódcę jednej z organizacji militarnych. Deif był uważany przez Izraelczyków za mózg operacji terrorystycznej z 7 października 2023 r., w której zginęło 1,2 tys. Izraelczyków, a ponad 250 zostało uprowadzonych przez Hamas do Strefy Gazy. Atak ów spowodował reakcję odwetową Izraela.

Według palestyńskich źródeł Izraelczycy zabili dotąd w Strefie Gazy już blisko 40 tys. osób.

Strefa Gazy wciąż pod ostrzałem

O rozmowy ostatniej szansy i powstrzymanie się od eskalacji apeluje teraz Watykan. W poniedziałek z prezydentem Pezeszkianem rozmawiał w tej sprawie kardynał Pietro Parolin, watykański sekretarz stanu.

Podobnie wypowiadają się przywódcy Wielkiej Brytanii, Francji i Niemiec, którzy wzywają do zawieszenia broni w Strefie Gazy i apelują też, by Iran powstrzymał się od ataku na Izrael.

„Walki powinny natychmiast się zakończyć, a wszyscy zakładnicy, nadal przetrzymywani przez Hamas, muszą zostać uwolnieni. Mieszkańcy Gazy potrzebują pilnej i nieskrępowanej pomocy" – napisali w oświadczeniu francuski prezydent Emmanuel Macron, kanclerz Niemiec Olaf Scholz oraz brytyjski premier Keir Starmer.

O rozmowy ostatniej szansy i powstrzymanie się od eskalacji apeluje Watykan. W poniedziałek z prezydentem Pezeszkianem rozmawiał w tej sprawie kardynał Pietro Parolin, watykański sekretarz stanu

Sytuacja w Strefie Gazy pogarsza się. Tylko w ciągu dwóch ostatnich dni zginęło 142 Palestyńczyków. Większość z nich to ofiary sobotniego nalotu na szkołę religijną (śmierć jej gruzach poniosły co najmniej 93 osoby). Izrael twierdził, że ukrywali się tam palestyńscy bojownicy, którzy traktowali szkołę jak swoją bazę.

W budynku jednocześnie przebywało jednak 6 tys. osób, które chroniły się przed izraelskimi nalotami. Z powodu coraz szerzej zakrojonej operacji izraelskich sił zbrojnych, kurczą się bowiem strefy humanitarne wokół Chan Junis i w samym mieście. Organizacje humanitarne alarmują, że cywile nie mają już gdzie uciekać i się schronić.

Skrajna prawica niechętna zawieszeniu broni

W Strefie Gazy wciąż panuje katastrofalna sytuacja humanitarna, brakuje żywności i lekarstw. Jednak Itamar Ben-Gewir, minister bezpieczeństwa narodowego Izraela, wezwał, by nie zgadzać się na zawieszenie broni, lecz wręcz zablokować wjazdy pomocy humanitarnej do Strefy, dopóki Hamas nie uwolni wszystkich zakładników. Jego zdaniem takie działania doprowadzą do ustępstw ze strony bojowników.

Ben-Gewir jest przywódcą skrajnie prawicowej, ultranacjonalistycznej partii Żydowska Siła, bez której poparcia rząd Benjamina Netanjahu by upadł.

Do jego oświadczenia odniósł się szef dyplomacji unijnej Josep Borell, który stwierdził, że nosi ona znamiona „podżegania do zbrodni wojennych". „W programie Unii Europejskiej powinny znaleźć się sankcje [wobec Izraela]" – stwierdził Borell we wpisie w serwisie X. ●

Michał Kokot

3 RP

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34325452

Work Centre BIUROPRACY

WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie **www.workcentre.com.pl** lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54, 533-966-678, 533-111-037, 533-155-868** oraz **797-351-037.**

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34331561

Sygn. akt I Ns 789/23

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Żywcu pod sygnaturą I Ns 789/23 toczy się sprawa z wniosku Grzegorza Czebotar, Adama Zawisza, Anny Gorzawskiej-Remogna prowadzących działalność gospodarczą jako wspólnicy: P.U.H. „Nobiles 2" spółka cywilna z siedzibą w Tychach o stwierdzenie nabycia spadku po Stefanie Białek urodzonym w dniu 11 grudnia 1947 r., ostatnio na stałe przed śmiercią zamieszkałym w Radziechowach, zmarłym w dniu 12 stycznia 2019 r. Sąd wzywa do udziału w sprawie następców prawnych Stefana Białek, aby zgłosili się w terminie trzech miesięcy od daty wywieszenia ogłoszenia i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

§

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34331589

WM.6840.1.2024

Prezydent Miasta Gniezna
ogłasza I przetarg ustny nieograniczony

na sprzedaż nieruchomości niezabudowanych, położonych w Gnieźnie w rejonie ulic Kokoszki i Kostrzewskiego.

I. Dane dotyczące przedmiotu przetargu:
Przedmiotem przetargu są nieruchomości położone w Gnieźnie w rejonie ulic Kokoszki i Kostrzewskiego, stanowiące własność Miasta Gniezna, oznaczone geodezyjnie na arkuszu mapy 84 jako działki:

nr działki	powierzchnia w m²	wartość zł	wadium zł	księga wieczysta
1/33	13117	3 261 542,00	650 000,00	PO1G/00032361/6
1/62	4684	1 238 028,00	240 000,00	PO1G/00084498/4

W dziale III ksiąg wieczystych (obciążenia i ograniczenia) i w dziale IV (hipoteki) brak jest wpisów obciążających.
Przedmiotowe nieruchomości zlokalizowane są w rejonie ulic Kokoszki i Kostrzewskiego, na terenie południowej części miasta o przewadze funkcji zabudowy mieszkaniowej i komercyjnej usługowej. Dojazd do nieruchomości prowadzi od strony ścisłego centrum miasta ul. Wrzesińska do Kostrzewskiego (bez możliwości bezpośredniego dojazdu), która jest jednocześnie częścią drogi krajowej i elementem wylotowej trasy na Poznań i Wrześnię. Dojazd do działek zgodnie z zapisami m. p. z. p. dopuszcza się z terenów oznaczonych na rysunku planu symbolem 2KD-D (dz. nr 1/56) oraz 4KD-D (dz. nr 3/1). Droga wewnętrzna oznaczona geodezyjnie jako działka nr 1/56 obecnie jest niewidoczna w terenie, nieurządzona. Dojazd do działek nieudrożniony, należy wykonać układ komunikacyjny. Dojazd do działek wymaga realizacji wjazdów.
Działki są niezagospodarowane i nieużytkowane. Działki są nieogrodzone.
Działki są nieuzbrojone. Obecnie nie ma możliwości podłączenia działek do sieci wodociągowej i kanalizacji sanitarnej. W celu podłączenie działek do sieci wodociągowej i kanalizacji sanitarnej konieczna będzie rozbudowa przedmiotowych sieci. Aktualny plan inwestycyjny Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji na lata 2021 -2024 nie przewiduje rozbudowy sieci wodociągowej kanalizacyjnej na ww. terenie.
Na terenie działek 1/33 i 1/62 znajduje się linia napowietrzna średniego napięcia SN 15 kV.
Urządzenia elektroenergetyczne muszą znajdować się na normatywnych głębokościach lub wysokościach. W przypadku obniżenia i podwyższenia terenu zachodzi konieczność ich przebudowy.
Zgodnie z Polską Normą PN-E05100-1:1998 „Elektroenergetyczne linie napowietrzne. Projektowanie i budowa":
- odległość pionowa przewodów w największym zwisie normalnym od trudno dostępnych części budynku powinna wynosić co najmniej 3,6 m dla linii średniego napięcia SN 15 kV.
- odległość pozioma przewodów od każdej łatwo dostępnej części budynku w przypadku zbliżenia budynku do linii, a nie skrzyżowania, powinna wynosić co najmniej 3,6 m dla linii SN 15 kV.

W sąsiedztwie ul. Kostrzewskiego znajdują się następujące sieci uzbrojenia: sieć energetyczna, siec gazowa, sieć kanalizacyjna, sieć wodociągowa.
Infrastrukturę techniczną niezbędną do funkcjonowania planowanych obiektów nabywca wykona we własnym zakresie i na własny koszt, na warunkach określonych przez dysponentów poszczególnych sieci.
Nieruchomości położone w Gnieźnie w rejonie ulic Kokoszki i Kostrzewskiego znajdują się na obszarze objętym aktualnym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Osiedla Kokoszki w Gnieźnie, zatwierdzonym Uchwałą Nr XXIV/252/2012 Rady Miasta Gniezna z dnia 20.06.2012 r.
Zgodnie z ustaleniami planu nieruchomość nr 1/33 przeznaczona jest pod teren zabudowy usługowej– symbol planu „U2" wraz ze szpalerem drzew. Na terenie wnioskowanej działki przebiega sieć energetyczna średniego napięcia wraz z obszarem ograniczenia w użytkowaniu.
Zgodnie z ustaleniami planu nieruchomość nr 1/62 przeznaczona jest pod teren zabudowy usługowej– symbol planu „U2" wraz z pasem zieleni ochronnej. Na terenie wnioskowanej działki przebiega sieć energetyczna średniego napięcia wraz z obszarem ograniczenia w użytkowaniu.
Nabywca przejmuje nieruchomość w stanie istniejącym.

II. Przetarg odbędzie się w dniu 17 października 2024 roku o godz. 10:00 w budynku Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, ul. Lecha 6, parter, sala nr 9.

III. Cena wywoławcza, wadium :
Cena wywoławcza, wadium - tabela powyżej.
Do ceny nieruchomości zostanie doliczony obowiązujący podatek VAT.
Wadium należy wpłacić na rachunek bankowy Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, nr: 07 9065 0006 0000 0000 6956 0009, w Banku Spółdzielczym w Gnieźnie z takim wyprzedzeniem, aby w dniu 14 października 2024 roku środki znajdowały się na tym koncie. Na przelewie należy wpisać „Wadium - sprzedaż ul. Kokoszki dz…". Wadium wniesione przez uczestnika, który przetarg wygrał zalicza się na poczet ceny nabycia. Pozostałym uczestnikom zwraca się wadium na wskazany przez uczestnika rachunek bankowy nie później niż przed upływem 3 dni od dnia zamknięcia przetargu. Wadium ulega przepadkowi w razie uchylenia się uczestnika, który przetarg wygrał od zawarcia umowy notarialnej.

IV. Warunki przetargu:
W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne, które:
- w terminie wpłacą wadium w podanej wyżej wysokości;
- przedłożą komisji przetargowej przed otwarciem przetargu: dowód wniesienia wadium, w przypadku osób fizycznych dowód tożsamości, w przypadku osób prawnych i jednostek organizacyjnych nie posiadających osobowości prawnej, a podlegających wpisowi do rejestrów aktualny wpis z właściwego rejestru, właściwe pełnomocnictwa, dowody tożsamości osób reprezentujących podmiot;
- oświadczą, że dokonały wizji lokalnej w terenie oraz zdobyły konieczne informacje o przedmiocie przetargu i zapoznały się z warunkami przetargu.
- Prezydent Miasta Gniezna może odwołać przetarg z ważnych powodów, niezwłocznie podając informacje o odwołaniu przetargu do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gnieźnie, ogłoszenie w prasie, a także na stronie internetowej Urzędu Miejskiego, podając przyczynę odwołania przetargu.

V. Publikacja:
Ogłoszenie o przetargu podlega wywieszeniu na okres 2 miesięcy na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gnieźnie oraz ukazuje się na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miejskiego w Gnieźnie. Informację o ogłoszeniu przetargu podaje się do publicznej wiadomości przez zamieszczenie ogłoszenia w prasie codziennej ogólnokrajowej.

Szczegółowych informacji można zasięgnąć w Urzędzie Miejskim w Gnieźnie, Wydział Majątku Miasta, tel. 61 426 04 91.

eprasa.pl 416bd73d92

Polowanie na parkujących pod dyskontem

Lawina wezwań do zapłaty dla kierowców. Wysyłają je seryjnie choćby APCOA czy Europark. Co zrobić, jeśli ktoś domaga się opłaty za brak biletu parkingowego pod Biedronką lub Lidlem?

Piotr Miączyński

W tej sprawie zderzają się dwa sprzeczne interesy: dla jednych wlepiana opłata za parkowanie przy sklepie to nic innego jak polowanie na ich pieniądze. Polowanie podstępne, ba – naciąganie. Dla osób, które chcą zaś zrobić zakupy, kluczowe jest wolne miejsce parkingowe, które zajmują „cwaniacy".

– Zależy nam na tym, aby zmotoryzowani klienci mogli bez problemu zaparkować swój pojazd przed naszym sklepem na czas zakupów – tłumaczy mi Aleksandra Robaszkiewicz, dyrektorka ds. spraw korporacyjnych i społecznej odpowiedzialności biznesu w Lidl Polska.

Parkingi przy sklepach czy galeriach coraz częściej oddawane są w zarząd firmom zewnętrznym. Zasada jest zazwyczaj prosta: za darmo jest od 60 minut do trzech godzin parkowania przed sklepem. Później trzeba płacić. Jak ktoś nie zapłaci (albo nie pobierze biletu uprawniającego do darmowych minut), to firma zarządzająca parkingiem zaczyna ją/go ścigać.

Cel? Chodzi o to, żeby np. parkingi przed obiektami handlowymi nie były parkingami osiedlowymi, na których mogą zostawić swój samochód mieszkańcy czy pracownicy okolicznych biur.

Największą w Polsce firmą zarządzającą parkingami jest APCOA, ale w tej branży działają też: Interparking, eVend, Europark, WEIP i wiele innych, małych przedsiębiorstw.

Proste? Niby tak. W rzeczywistości klienci kompletnie nie rozumieją, jak działa ten system i na czym jest oparty.

Forum z poradami prawnymi na Facebooku (pisownia oryginalna):
„Parkowanie APCOA – dostałem opłatę dodatkową za pozostawienie auta w miejscu niedozwolonym. Nie zapłaciłem, złożyłem reklamację, ale nie została uznana. Sprawę przekazali do windykacji, kwota do zapłaty na chwilę obecną to coś około 100 zł (naliczają odsetki od kwoty 95 zł).

Piszę z firmą APCOA, aby wysłali mi dokumentację zdarzenia (zdjęcie pojazdu z miejsca zaparkowania), zdjęcie z okolicy, gdzie była informacji, że nie można parkować auta na krawężniku (np. znak zakazu zatrzymywania) i zdjęcie tabliczki z regulaminem, którą mogłem minąć parkując auto. Niestety dostałem odmowę z informacją, że sprawa jest w firmie windykacyjnej. Czy to normalne, że nie jestem się w stanie doprosić od nich dokumentacji z miejsca zdarzenia?" – martwi się kierowca.

Na jakiej zasadzie funkcjonują parkingi przy sklepach?

Zasadniczo, jak ktoś wjeżdża na parking zarządzany przez jedną z firm wynajętych przez sklep bądź galerię handlową, to zgodnie z regulaminem wywieszonym na słupach zawiera umowę najmu miejsca parkingowego.

A jak nie zapłaci, to dostaje karę umowną, która może być egzekwowana na podstawie przepisów postępowania cywilnego.

Forum z poradami prawnymi na Facebooku:
„Kto może wystawić mandat? Oczywiście oprócz policjanta czy strażnika miejskiego itd. Interesuje mnie, jakie prawo obejmuje parkingowego przy sklepie? Mamy w mieście przy jednym z marketów parking płatny, kobieta, która go monitoruje notorycznie wystawia mandaty i przyczepia je do samochodów mimo położonego w widocznym miejscu bileciku. Wiele ludzi się na nią skarży.

Ostatnio mojemu tacie wystawiła mandat, tato stał obok zobaczył to i pokazał jej, że bilet był w widocznym miejscu. Kobieta przewróciła oczami i mówiła, żeby się odwoływać, jak nam się chce. Dlatego interesuje mnie, czy taka osoba w ogóle może wystawiać mandaty i czy jest to jakoś regulowane?"

Rau zażądał od APCOA przedstawienia podstawy prawnej do przymusowego podawania numeru rejestracyjnego pojazdu. I ironizując, dodał: „informuję, że zgodnie z moim regulaminem napisanym na dachu pojazdu, za dotykanie wycieraczki przedniej opłata wynosi 1000 zł, może być to przekazem pocztowym na adres właściciela auta"

Dochodowy biznes

103,1

MLN ZŁ

• **przychodu osiągnęła w ubiegłym roku firma APCOA z zarządzania płatnymi parkingami, a jej zysk wyniósł 6,3 mln zł**

Tak naprawdę przy sklepie nie dostaje się mandatu (choć firmom zarządzającym takimi obiektami ten sposób myślenia jest mocno na rękę). Jest to wezwanie do zapłaty. Żeby je wyegzekwować, trzeba złożyć pozew do sądu w zwykłym procesie cywilnym o zapłatę.

Dla radcy prawnego Karola Hojdy taka sytuacja przypomina moment, kiedy ktoś idzie ulicą i nagle widzi leżącą na chodniku kartkę.

Podnosi ją i czyta: „Skoro to czytasz, to chodzisz po moim chodniku i dlatego daj stówę, tu masz mój rachunek do przelewu. Jak nie dasz tej stówy, to cię będę windykować, mimo że nie mam zielonego pojęcia, kim jesteś i nie mam żadnej możliwości, żeby to ustalić. Ewentualnie napisz mi maila, w którym napiszesz, kim jesteś i wytłumaczysz, czemu masz mi nie płacić tej stówy, to może ci odpuszczę".

– Zapłacisz? Napiszesz? Wątpię – więc czemu to robisz, gdy znajdziesz dokładnie taką kartkę za wycieraczką samochodu? – pyta radca prawny na swoim blogu, zaznaczając od razu, że sprawa nie dotyczy opłat za parkowanie w miejskich strefach płatnego parkowania, bo tu zasady są kompletnie inne.

Jak łowca fotoradarów trollował firmę APCOA?

Emil Rau, słynny „łowca fotoradarów" i „pogromca mandatów", z zawodu przedsiębiorca zajmujący się usługami transportowymi, jak twierdzi, sam rocznie pokonuje autem około 140 tys. km.

Popularność zdobył kilka lat temu, prezentując w internecie zamaskowane fotoradary na drogach wylotowych z miast, stawiane nie po to, aby zwiększyć bezpieczeństwo, tylko żeby jak najwięcej zarobić dla gminnej kasy. Z podobnych powodów piętnował polujących na kierowców strażników miejskich z przenośnymi fotoradarami (później zmieniono przepisy).

Straże gminne i miejskie sadzały go na ławie oskarżonych 39 razy i tyle razy był uniewinniony. Rau słynie z wynajdowania dziur w prawie w podobnych sytuacjach.

Kilka tygodni temu „łowca" opisał sytuację, jak to pobrał bilet uprawniający do darmowego parkowania przed sklepem, ale nie wpisał tam numeru rejestracyjnego swojego samochodu. Jego zdaniem nie ma obowiązku pamiętania i podawania numeru rejestracyjnego auta, które parkujemy. Kwit umieścił w aucie w widocznym miejscu.

Efekt był prosty do przewidzenia: gdy wracał z zakupów, za wycieraczką znalazł wezwanie do zapłaty na 150 zł.

Rau złożył reklamację, żądając anulowania „bezprawnie wystawionego wezwania do zapłaty". APCOA zareagowała standardowo: „Numer wprowadzony na bilecie nie jest zgodny z numerem rejestracyjnym zaparkowanego pojazdu".

Zostały zrobione zdjęcia stwierdzające naruszenia postanowień regulaminu parkingu. „Mając na uwadze powyższe, dokument wzywający do uiszczenia opłaty dodatkowej został wystawiony poprawnie i nie ma podstaw do anulowania wezwania".

Od tego momentu Rau już nie bawił się w dyplomację: zażądał od APCOA przedstawienia podstawy prawnej do przymusowego podawania numeru rejestracyjnego pojazdu. I już ironizując, dodał: „informuję, że zgodnie z moim regulaminem napisanym na dachu pojazdu, za dotykanie wycieraczki przedniej opłata wynosi 1000 zł, może być to przekazem pocztowym na adres właściciela auta". Tu już APCOA uznała, że nie ma co się kopać z koniem. „W ramach jednostkowej decyzji" opłata została umorzona, a postępowanie zakończone.

Wielu kierowców na coś podobnego liczyć jednak nie może. Część płaci od razu, jak tylko za szybą znajdzie wezwanie do zapłaty. Część wyrzuca je do kosza na śmieci.

To jednak nie jest koniec sprawy

W rozmowie z serwisem Wyborcza.biz radca prawny Karol Hojda podkreśla, że jak ktoś znajdzie taki bilet za szybą, to nie należy składać żadnych reklamacji ani odwołań. Dlaczego? – Bo rzekomi zarządcy domagają się w reklamacji wskazania kompletu danych osobowych, które potem są wykorzystywane do pozwu. Podkreślam przy tym słowo „rzekomi", bo od sześciu lat w żadnym procesie nie widziałem skrawka dowodu, aby dana firma miała uprawnienie do zarządzania określonych terenem – przekonuje (co budzi furię operatorów parkingów).

Firmy zarządzające parkingami same jednak potrafią ustalić, kto jest właścicielem pojazdu (właściciel nie jest tu równoznaczny z osobą kierującą). Jak? O tym za chwilę.

A jeśli przyjdzie wezwanie do zapłaty opłaty dodatkowej?

Firmy zarządzające parkingami składają wnioski do CEPiK (Centralna Ewidencja Pojazdów) o ujawnienie, do kogo należy dane auto.

Robią to na podstawie art. 80cd. ustawy o ruchu drogowym, zgodnie z którą takie dane mogą być udostępnione, jeśli ktoś wykaże swój interes prawny. Wnioski wysyłają ostatnio masowo.

1 RP

eprasa.pl 416bd73d92

• **Częstochowa, aleja Jana Pawła II. Parking przed sklepem sieci Lidl**
FOT. GRZEGORZ SKOWRONEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ministerstwo Cyfryzacji: firmy zarządzające parkingami w 2023 r. złożyły 148 858 wniosków o udostępnienie danych kierowców do CEPiK.

Właściciele pojazdów (niekoniecznie osoby, które parkowały) dostają później (również hurtowo) przedsądowe wezwania do zapłaty np. od KRUK SA działającego w imieniu Europark, Trafipark (w imieniu APCOA).

Zazwyczaj są to kwoty rzędu 100 zł. Czasami jednak dużo większe, np. 600 zł. Dlaczego tyle?

Z tej kwoty 200 zł to opłata parkingowa, 350 zł jest naliczane z tytułu dodatkowej opłaty parkingowej „płatnej po upływie 7 dni od dnia korzystania z miejsca parkingowego", a 50 zł z tytułu poniesionych przez spółkę kosztów pozyskania danych osobowych właściciela.

W momencie, kiedy spływa na domowy adres wezwanie do zapłaty, właściciel pojazdu ma zgryz. Płacić? Nie płacić? I znowu: część płaci od razu, część wyrzuca pismo do kosza.

Co, jeśli sprawa o parkowanie trafi do sądu?

Hojda, niczym Batman, ma dwie twarze i prowadzi również kanał na TiKToku, gdzie wyjaśnia różne zagadnienia związane z prawem (choć, jak zastrzega, nie są to porady prawne). – Pozwać można osobę, która w konkretnym miejscu i czasie zaparkowała dany pojazd [na płatnym parkingu przed sklepem]. Firma, która rzekomo zarządza tym parkingiem, nie jest w stanie ustalić tożsamości tej osoby. Może co najwyżej ustalić tożsamość właściciela pojazdu, kierując wniosek do CEPiK. Tylko co z tego? Pozwanie właściciela jest właściwie równoznaczne z przegraniem procesu, bo wystarczy, że właściciel w sprzeciwie lub odpowiedzi na proces stwierdzi, że to nie on tam wtedy zaparkował. A to powód musi wykazać, że dana osoba zawarła z nim jakąś umowę, z której teraz wynika określony dług – tłumaczy Hojda w jednym z filmików.

Owszem, jego zdaniem firma zarządzająca parkingiem może strzelać na oślep, kierując pozwy jak leci, licząc na to, że uda się trafić akurat na właściciela. – Biorąc pod uwagę, że pozew będzie kosztował 47 zł (30 zł opłaty sądowej, 17 zł opłaty skarbowej) plus 30 zł za CEPiK i 6,80 zł [list polecony], to wychodzi ponad osiem dych, a cała walka toczy się o stówę – wylicza.

To jednak nie oznacza, że takich pozwów nie ma. Są. Wiele osób dostaje tzw. nakazy zapłaty z sądu, wystawiane w sposób automatyczny, tylko na podstawie wniosku wierzyciela.

W takiej sytuacji właściciel pojazdu znowu staje przed wyborem: zapłacić albo złożyć sprzeciw od nakazu, co oznacza, że wtedy odbędzie się normalna rozprawa sądowa. Ale tu wracamy do punktu wyjścia – na rozprawie to powód, czyli firma zarządzająca parkingiem, musi udowodnić, że właściciel pojazdu jest tą samą osobą, która zaparkowała i nie uiściła opłaty czy nie pobrała biletu.

Na dodatek sąd oceniać tu będzie regulamin i cennik parkowania, który jasno precyzuje: kto, z kim, na ile i za ile zawiera daną umowę. – Takiego regulaminu jeszcze nie widziałem, z ciekawości zapoznaję się z nimi przy każdej okazji – twierdzi Hojda.

Tyle że z sądem jest już tak, że można wygrać, można przegrać, nigdy nie ma 100-procentowej pewności wygranej. Gdy sprawa tam trafi, nie każdy będzie w stanie sobie samodzielnie poradzić. A koszty profesjonalnego pełnomocnika niemal na pewno będą większe niż wartość przedmiotu sporu.

Czy ten system jest jednak dziurawy?

Owszem. I to z wielu powodów. Z jednej strony korzystanie z parkingu i niepłacenie za niego to zwyczajnie żerowanie na cudzej własności i interesie społecznym. W końcu każdy kierowca chce znaleźć wolne miejsce na parkingu przed sklepem.

Z drugiej najczęściej wezwania do zapłaty dostają gapowicze, którzy wjeżdżając na nieznany sobie parking, nie wiedzą, że jest on płatny (a właściwie przez pewien czas bezpłatny, pod warunkiem pobrania biletu).

Ba, same firmy zarządzające parkingami przyznają, że najwięcej wezwań jest na nowo otwartym obiekcie, później ich liczba z reguły stopniowo spada wraz z upływem czasu.

Sytuacja jest w miarę jasna, kiedy na parkingu jest szlaban: wtedy zwyczajnie bez biletu (kary) się nie wyjdzie. Każdy od razu też widzi, że nie jest to normalny, darmowy parking. Z przyczyn nie do końca zrozumiałych firmy zarządzające parkingami często ich jednak nie stawiają.

Wreszcie cała sytuacja kusi... złodziei. W marcu sama APCOA alarmowała, że ktoś sobie kupił drukarkę termiczną i wystawiał świstki papieru, wzywając kierowców do zapłaty pieniędzy... na parkingach zarządzanych przez spółkę. – W związku z przypadkami wystawienia przez osoby trzecie na parkingach prowadzonych przez APCOA fałszywych wezwań do zapłaty za brak ważnego biletu parkingowego, które nie pochodzą od służb kontrolnych APCOA, pragniemy poinformować, że incydenty te zostały zgłoszone do właściwych organów ścigania – pisała spółka. – Na fałszywych wezwaniach do zapłaty podawany jest inny numer rachunku bankowego, nienależący do APCOA, który służy do wyłudzenia pieniędzy.

Biznes zarządzania płatnymi parkingami jest z roku na rok coraz bardziej intratny. I z roku na rok rośnie. Interparking Polska miał w ubiegłym roku, według zeznań KRS, przychody w wysokości 52,7 mln zł i 1,8 mln zł zysku.

WEIP w tym samym czasie osiągnął 8 mln zł przychodów i 924,1 tys. zł zysku. APCOA jest tu gigantem – przychody w 2023 r.: 103,1 mln zł, zysk 6,3 mln zł.

Sprawie parkingów przyglądał się UOKiK

Szukanie tutaj rycerzy w lśniącej zbroi jest tutaj dość daremnym zadaniem. Rok temu UOKiK nałożył 820 tys. zł kary na APCOA. Spółka według urzędników ograniczała konsumentom możliwość składania reklamacji (np. nie można było tego zrobić mailowo czy osobiście).

Informowała również, że termin, w jakim rozpatrzy reklamacje, może być dłuższy niż 30 dni. Jest to sprzeczne z ustawą o prawach konsumenta

Wreszcie APCOA straszyła kierowców, że jeśli nie zapłacą wskazanej kwoty, nieuchronnie będą musieli ponosić koszty windykacji i postępowania egzekucyjnego. „Twierdzenie spółki brzmiało kategorycznie i wskazywało na nieuchronność tych zdarzeń. Tak przekazywane miało na celu wywołanie nieuzasadnionej obawy i mogło wpłynąć na decyzję dotyczącą uiszczenia żądanych przez firmę opłat" – informuje UOKiK.

W marcu tego roku urząd zobowiązał z kolei spółkę WEIP do „zwrotu klientom pieniędzy za niesłusznie wystawione wezwania do zapłaty z powodu braku biletu parkingowego".

Zarzuty były podobne jak w przypadku APCOA. Do WEIP rocznie trafiało kilka tysięcy reklamacji, a większość z nich była odrzucana – w wielu przypadkach niesłusznie. „Spółka nie uznawała reklamacji, błędnie informowała o sposobach ich składania, straszyła poniesieniem kosztów windykacyjnych i egzekucyjnych".

– Jak wynika z analizy urzędu i sygnałów od konsumentów, przedsiębiorca nakładał opłaty dodatkowe, nawet jeżeli klient w złożonej reklamacji udowodnił, że dysponował w momencie wystawienia opłaty dodatkowej ważnym biletem parkingowym. Chodzi o sytuacje, gdy bilet nie był umieszczony w widocznym miejscu za szybą pojazdu, tylko np. spadł na wycieraczkę, bądź konsument miał go cały czas przy sobie – napisał w decyzji UOKiK.

My pytamy
APCOA odpowiada... enigmatycznie

Zadaliśmy firmie APCOA kilka pytań:
• Ile państwo wystawiają wezwań do zapłaty rocznie?
• Ile wniosków do CEPIK-u kierują państwo rocznie o ustalenie danych kierowców?
• Ile razy rocznie kierują państwo pozwy w takich sprawach do sądu?
• Jak państwo dokumentują w procesie, że to akurat właściciel pojazdu zaparkował i nie zapłacił i jak długo tam przebywał?
• W jaki sposób dokumentują państwo w procesie, że faktycznie zarządzają danym terenem?

Oficjalne stanowisko APCOA Polska jest – delikatnie rzecz ujmując – enigmatyczne i nic nie wyjaśnia: „Dokumenty, które są składane w trakcie procesu, wynikają z przepisów postępowania cywilnego. Na podstawie tych przepisów wydawane są wyroki przez sąd, a następnie ewentualnie prowadzone jest postępowanie egzekucyjne. W zakresie pozostałych zagadnień Spółka nie udziela informacji ze względu na tajemnicę przedsiębiorstwa" – czytamy.

Wysłałem jeszcze do APCOA filmik z TikToka z argumentacją Hojdy z prośbą o komentarz. Odpowiedź?

„Nie ustosunkowujemy się do materiałów osób, które wskazują ludziom naruszającym zasady umów najmu parkingowego, jak nie wywiązywać się z zawartych umów najmu. Jako firma działamy na podstawie przepisów prawa, a prowadzone sprawy są rozstrzygane przez sądy".

eprasa.pl 416bd73d92

Ustawa o PAN

O co naprawdę tu chodzi?

Zanim zabierzemy się za prace nad nową ustawą o PAN, najpierw musimy sobie jasno powiedzieć, co chcemy osiągnąć. Bo ministerialny projekt prowadzi do centralizmu i biurokracji.

Łętowska

Jak daleko sięgnę pamięcią, wszelkie reformy zawsze zaczynały się od kategorycznych wezwań, by „zmienić ustawę". Ale przecież ustawa to tylko nośnik treści. Zapisane i razem oprawione kartki są „książką", ale o jej sensie i znaczeniu decyduje to, co w niej napisano. Idea treści książki musi istnieć w umyśle autora, zanim książkę napisze i wyda. W wypadku prawa natomiast sama deklaracja: „trzeba przyjąć ustawę" – automatycznie nie daje nam wizji upragnionego celu.

Nie tyle więc trzeba uchwalić nową ustawę, ile najpierw trzeba uświadomić sobie, na czym ma polegać zmiana osiągnięta poprzez i dzięki nowej ustawie. Uchwalenie ustawy zalegitymizuje każdą jej treść, ale nie wyjaśni i tym bardziej nie uzasadni zamiaru politycznego (przez duże lub tylko małe „p"); dotyczącego jej celowości i sensu.

Taki zamiar może być realizowany mniej lub bardziej przejrzyście. Mniej lub bardziej szczerze, bo deklarowany cel zmian często przesłania i maskuje ich rzeczywiście zamierzone znaczenie. Ustawa może być wykoncypowana mniej lub bardziej skutecznie, bo adekwatność środków i celów jest zależna od sprawności prawoznawczo-pisarskiej legislatorów: mogą oni chcieć czegoś innego, a z powodu nieumiejętności osiągają coś innego.

Samo „uchwalenie ustawy" niczego więc w realnym świecie nie zmienia, gdy cel jest nietransparentny lub co gorzej – zakamuflowany lub manipulatorski; gdy sami projektodawcy tekstu niezbyt jasno rozpoznają problem, którego rozwiązaniu ma służyć zmiana (wtedy, przystępując do zmiany, zaczynają od mieszania w szklance przed osłodzeniem herbaty); gdy powierzchownie widzą mechanizm, jaki kreują; gdy się mylą co do efektywności narzędzi, jakie proponują.

Piszę to w związku z projektami zmiany ustawy o Polskiej Akademii Nauk. Są dwa: ministerialny i środowiskowy. Ale oba tu grzeszą, choć niejednakowo. Środowiskowy z jego niedostatecznie z czytelną strategią zmian oraz nieadekwatnością środków i celów – jest już jednak przeszłością i jego krytyka nie bardzo ma sens. Wyparł go projekt znacznie gorszy, ministerialny: tu realizacja i deklaracja wręcz stara się kamuflować rzeczywisty cel i wymowę zmian.

Polska Akademia Nauk składa się z trzech filarów.

1 **Pierwszy** to korporacja tworząca merytokratyczny seniorat: członkowie PAN, kilkuset uczonych wybieranych przez samą korporację w uznaniu ich naukowych zasług i osobistego wkładu w postęp cywilizacyjny. Od kilku lat istnieje też druga korporacja, Akademia Młodych Uczonych, także wybierana przez ogół członków PAN, jako przyszłościowa wizytówka ludzkiego potencjału polskiej nauki.

2 **Drugi filar** to kilkadziesiąt instytutów naukowych mających własnych dyrektorów, kilka tysięcy pracowników, samodzielnie wytwarzających „naukowy kontent" Akademii.

• **Siedziba PAN w Warszawie** FOT. SHUTTERSTOCK

3 **Trzeci filar** tworzą działające przy PAN kadencyjne Komitety Naukowe wybierane w wyborach powszechnych, przez całe, także uczelniane, środowisko naukowe.

Nadto istnieje tzw. centrala PAN, Kancelaria, tworząca „czapkę" nad tymi trzema ośrodkami, w różny sposób powiązana usługowo, finansowo i administracyjnie z każdym z nich.

PAN zarządza i dysponuje znacznym majątkiem. Akademia podlega premierowi, jest też powiązana rozlicznymi więziami z resortem nauki. To wszystko stwarza sieć interesów, a także konfliktów. Rzeczywiście nie jest to zbyt transparentne ani owiane duchem harmonijnej współpracy. Opinia społeczna nienadzwyczajnie orientuje się ani czym jest PAN, ani czym się zajmuje. W powszechnym przekonaniu – tak mniemają nawet niektórzy pracownicy naukowi – członkostwo w korporacji i praca w panowskim instytucie – to to samo...

Zarządzanie tym konglomeratem wymaga wielkiej samoświadomości, niebagatelnych umiejętności operacyjnych, także politycznych i socjotechnicznych, talentu do zarządzania ludźmi i konfliktami, co niezbyt częste przy władzach kadencyjnych, pochodzących z wyboru, w czasach mizerii finansowej i polaryzacji politycznej.

Tyle że mankamentów zarządzania, nieprzejrzystości praktyki, trudności rozwiązywania narosłych konfliktów, problemów personalnych, skostnienia biurokratycznego aparatu centrali, niezborności procedur elektorskich, wreszcie rozdźwięku między realnymi i deklarowanymi (tym bardziej manipulatorskimi) celami zmian – tego wszystkiego nie usunie się w przez sam fakt zmiany starej ustawy na ustawę nową. Tu trzeba przede wszystkim strategicznej koncepcji: czemu może nie tyle sama PAN jako taka, ale każdy z jej trzech filarów ma służyć, jaki jest zakres autonomii czy samodzielności (także zależności organizacyjno-finansowej) PAN wobec ministerstwa czy instytutów wobec centrali PAN. Trzeba mieć koncepcję typu interakcji między centralą PAN a korporacjami i komitetami. Tu przecież kryje się wiele możliwych wariantów, a strategie cząstkowe powinny być spójne.

Wszelkie prace legislacyjne, także te nad reformą PAN, zawsze toczą się pod hasłem „zmieniamy", „zmiany są konieczne i oczekiwane", a autorzy każdego projektu przekonują o swym szacunku dla tego, co dobre, warte obrony i optymalnie służy uzyskiwaniu wysokich wartości naukowych, i to w demokratyczny sposób. Niestety, trzeźwa lektura projektu ujawnia gołosłowność tych zapewnień.

Projekt ministerialny realizuje wizję centralistyczno-biurokratyczną w radykalnej wersji. Nie idzie nawet o samo obniżenie rangi PAN: już nie premier, lecz minister nauki ma objąć nadzór. Samo w sobie miałoby to znaczenie tylko symboliczne. Jednak resort wieloma rozwiązaniami zapewnia sobie operacyjny wpływ (i to w stopniu, jaki premiera zapewne by nie interesował) na substrat personalny i majątkowy akademii.

Następuje marginalizacja wybieralnych władz PAN, przejęcie przez resort uprawnień do dysponowania majątkiem, rozluźnia się więź między instytutami i władzami PAN na rzecz zacieśnienia więzi z resortem i wprowadzenia elementów ręcznego sterowania.

Projekt przewiduje upolitycznienie uczestnictwa w komitetach naukowych (przez masową rezygnację z ich wybieralnej genezy); rozwadnia reprezentatywność ciał korporacyjnych (zmieniony skład zgromadzenia ogólnego, w którym przewagę mają zyskać członkowie niekorporacyjni).

Do tego pojawiają się rozbuchane wymogi sprawozdawcze i ewaluacyjne, często bez powiązania ewaluacji z suplementowaniem działań, z których chce się rozliczać i których częstotliwość (coroczne lub dwuletnie cykle sprawozdawcze) nie są skoordynowane ze specyfiką cyklu badań naukowych ani ze strategiczną wizją tego, czemu mają służyć np. komitety naukowe. Proliferacja ewaluacyjna czyni wrażenie braku zaufania do PAN, któremu narzucony ma zostać ścisły nadzór. Ciągłe przygotowywanie dokumentacji sprawozdawczej zmarginalizuje działalność merytoryczną.

Jeżeli dodamy do tego powiększenie Prezydium PAN, a więc przekształcenie go w niewydolny organ kolegialny, otrzymamy obraz reformy prowadzącej do fasadowości i samej Akademii, i deklarowanych zasad reformy.

Sumując: ani specyfika instytucji, ani jej dobre tradycje i zwyczaje, ani zasady demokratycznej partycypacji nie ostały się wobec zabiegów centralizacyjnych. To nie usuwa istniejących źródeł napięć ani nie rozwiązuje konfliktów (choćby na linii centrala akademii–instytuty), kreuje natomiast nowe ich źródła.

Nie ma jasnej wizji, czemu ma służyć seniorat. Trafna jest decyzja (a piszę to jako osoba 80+), aby seniorom nie powierzać obowiązków organizacyjnych ani operacyjnych. Ale trzeba mieć jakiś pomysł na zagospodarowanie istniejącego potencjału intelektualnego: doradczego i eksperckiego. Nie wystarczy mantra o jego istnieniu – trzeba mieć pomysł na organizację takiej działalności i wolę jej zorganizowania na serio. Odłogiem leży możliwość wykorzystania senioratu jako krytycznego, niezależnego eksperta strategicznego w różnych kwestiach. To jednak wymagałoby dużego wysiłku organizacyjnego ze strony biurokracji akademijnej, niezbyt odnajdującej się w działaniu usługowym na rzecz pracy z senioratem czy komitetami. Bo podobnie niewykorzystany jest środowiskowy potencjał integracyjny komitetów naukowych,

To wszystko wymagałoby jednak opracowania – znów na serio – jakiejś strategii. A ponieważ jej na razie brak, może więc zrobić krok w tył: przestać powtarzać hasła o „niewątpliwej potrzebie nowej ustawy", zrezygnować na razie z lansowania gotowych projektów legislacyjnych i w to miejsce podjąć się opracowania – w terminie np. półtora czy dwóch lat, Białej Księgi o PAN. Zbierałaby ona wyobrażenia i postulaty, czym mają być i jak mają funkcjonować wspomniane trzy filary, na których wspiera się fundament PAN. Można do tego zaprosić członków korporacji, przygotowując uprzednio kwestionariusz potencjalnych problemów.

Aby uniknąć elaboratów o wszystkim i o niczym, powinno temu towarzyszyć wezwanie do obowiązku wybrania zagadnień, na które respondent chce się wypowiedzieć z jednoczesnym dyscyplinującym zakreśleniem rozmiarów odpowiedzi.

Czas w ten sposób zyskany można byłoby zużyć na małe kroki polepszające rutyny funkcjonowania PAN w dotychczasowych ramach ustawowych i rozładowanie (z udziałem resortu) istniejących konfliktów na linii instytuty PAN – jej kierownictwo czy PAN – resort nauki. ●

Ewa Łętowska

Ewa Łętowska – profesor nauk prawnych, profesor w Instytucie Nauk Prawnych PAN, członkini Polskiej Akademii Nauk oraz Polskiej Akademii Umiejętności. Była rzeczniczka praw obywatelskich (1988–1992), sędzia Naczelnego Sądu Administracyjnego (1999–2002), sędzia Trybunału Konstytucyjnego (2002–2011).

2 RP

eprasa.pl 416bd73d92

Wtorkowa Środa

Terapii naszej powszedniej daj nam dzisiaj

Środa

Od żadnego filozofa ani wróżki nie dowiedziałam się tyle, ile dowiaduję się niemal codziennie od psychologów i terapeutów, którzy tłumnie pojawiają się w mediach (niestety głównie kobiecych). Z jednej strony na odległość potrafią dostrzegać nasze straszne schorzenia psychiczne (bo duszy nie mamy już od dawna), i to nawet wtedy, gdy my ich nie dostrzegamy, a z drugiej dawać mnóstwo praktycznych rad, w rodzaju „pokochaj siebie", „bądź silna!", „poddaj się emocjom", „pielęgnuj w sobie wewnętrzne dziecko", „pamiętaj o orgazmach", „jak żyć ze zdradą?", „ucz się własnego ciała"... No i to, co najważniejsze: „idź na terapię!".

Teraz przeczytałam, że większość (sic!) 30-, 40- i 50-latków cierpi na syndrom „dorosłego dziecka z rodziny dysfunkcjonalnej", czyli DDD. Inni mogą mieć syndrom DDA, o ile ich rodzice pili w okresie naszego dzieciństwa. Nie chodzi tu jednak o nasze rzeczywiste wspomnienia, ale o „syndrom", który rozpoznać i uświadomić nam może tylko terapeuta.

Jeśli czujesz się rozczarowany, nienasycony (bo masz wszystko, ale ciągle ci czegoś brak), nie możesz się skupić, denerwujesz się przed egzaminami, jesteś bardzo smutny, masz poczucie winy lub zamiłowanie do porządku, to nie myśl, że to coś normalnego! Ludzie dziś już „nie cierpią", nie czują się „rozczarowani", nie mają „nieuniknionych w życiu problemów egzystencjalnych", nie dręczy ich „poczucie winy" czy „grzeszność własnych postępków". Nie! Oni mają „syndromy", „traumy", „zaburzenia lękowe", „obsesyjno–kompensacyjne" i inne (powstają bowiem coraz to nowe kategorie) i... wszystko to można odkryć, uświadomić ofierze, przegadać w gabinecie i leczyć.

Dziś ludzie odchodzą od Kościoła, przestali wierzyć w grzechy, nie cieszy ich też nadzieja na (nudny) raj; za to mają swoje „traumy", „syndromy", „zaburzenia". No i psychoterapeutów

Jeszcze tylko takiemu Jarosławowi Kaczyńskiemu, który ostatnio wyzwał publicznie jakiegoś obywatela od „putinowskich szmat", można przypisać po prostu „chamskie zachowanie", bo gdyby należał do „większości pokolenia 30-, 40-, 50-latków", to z pewnością uznano by, że ma jakiś „syndrom" (pochodzi z dysfunkcjonalnej rodziny, ktoś tam pił?).

Pamiętam jak w latach 90. znacząca większość absolwentów szkół średnich, która nie nauczyła się ortografii, miała dokument, że to nie z lenistwa, lecz z powodu „dysleksji", „dysgrafii" etc. Wiem, że naprawdę są takie przypadki, ale wątpię, by było ich tak wiele, ile zaświadczeń wydawanych przez psychologów.

Wróćmy jednak do DDD. Jeśli większość (!) ma syndrom DDD – jak twierdzi psycholożka — to może to jest już norma? Normy ustala się bowiem statystycznie albo względem jakiegoś teoretycznego modelu „normalności". Ciekawe, jaki to model? Z mojej znajomości wypowiedzi licznych psychologów wygląda on tak, jak sobie wyobrażał człowieka w raju św. Augustyn: życie bez chorób, zmartwień, starzenia i śmierci, w systemie społecznym, w którym wszystkie reformy już się dokonały.

Przez setki lat katolicyzm dręczył naszą duszę poczuciem winy i rozlicznymi grzechami, w tym jednym nieusuwalnym. Ale miał też swoją instytucję leczącą, czyli Kościół z jego wyspecjalizowanymi pracownikami, obrzędami, spowiedzią i nadzieją na zbawienie. Dziś ludzie odchodzą od Kościoła, przestali wierzyć w grzechy, nie cieszy ich też nadzieja na (nudny) raj; za to mają swoje „traumy", „syndromy", „zaburzenia"... No i psychoterapeutów – grupę zawodową o podobnych aspiracjach, co księża.

A krytykom tego tekstu przypominam, że to jest felieton, który zawiera opinie, a nie ekspertyzy. ●

Magdalena Środa

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34331593

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Burmistrz Libiąża

ogłasza przetargi ustne nieograniczone
na sprzedaż nieruchomości gruntowych

L.p.	położonych w jednostce ewidencyjnej Libiąż – miasto obręb Libiąż Wielki przy ul. Krakowskiej oznaczonych według katastru nieruchomości działkami	cena wywoławcza ujmuje w sobie 23% podatku VAT	wysokość wadium	termin	
				wniesienia wadium do	przetargu i godzina
1.	**3791/14 o pow. 0,2460 ha** wraz z udziałem 1/27 cz. w działce nr 1886/6 o pow. 0,1340 ha	**629 000,00 zł**	125 800,00 zł	14.10.2024 r.	18.10.2024 r. godz. 10:00
2.	**3850 o pow. 0,2017 ha** wraz z udziałem 1/27 cz. w działce nr 1886/6 o pow. 0,1340 ha	**518 250,00 zł**	103 650,00 zł	15.10.2024 r.	21.10.2024 r. godz. 10:00
3.	**3851 o pow. 0,2342 ha** wraz z udziałem 1/27 cz. w działce nr 1886/6 o pow. 0,1340 ha	**599 500,00 zł**	119 899,99 zł	16.10.2024 r.	22.10.2024 r. godz. 10:00
4.	**3853 o pow. 0,3047 ha** wraz z udziałem 1/27 cz. w działce nr 1886/6 o pow. 0,1340 ha	**775 749,99 zł**	155 149,00 zł	17.10.2024 r.	23.10.2024 r. godz. 10:00.
5.	**3854 o pow. 0,2319 ha** wraz z udziałem 1/27 cz. w działce nr 1886/6 o pow. 0,1340 ha	**593 749,99 zł**	118 749,00 zł	18.10.2024 r.	24.10.2024 r. godz. 10:00

Do sprzedaży w drodze przetargu ustnego nieograniczonego przeznaczone są działki stanowiące własność Gminy Libiąż oznaczone nr 3791/14, 3850, 3851, 3853, 3854 zapisane w księdze wieczystej nr KR1C/00053869/7 Sądu Rejonowego w Chrzanowie oraz działka oznaczona nr 1886/6 zapisana w księdze wieczystej nr KR1C/00092633/9 Sądu Rejonowego w Chrzanowie w udziale 2/9 cz.

Przetargi odbędą się w terminach określonych w tabeli, w Urzędu Miejskiego w Libiążu, ul. Działkowa 1 (pokój 112).

Wadium w wysokościach i terminach wskazanych w tabeli należy wpłacić w pieniądzu na konto Bank PEKAO S.A. Nr **03 1240 4155 1111 0010 6069 7380** z dopiskiem „przetarg na sprzedaż dz. (wskazać nr) + imię i nazwisko uczestnika przetargu lub dane osoby prawnej".

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Libiążu, przy ul. Działkowej 1 (pokój nr 11, tel. 326249229). Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicach ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Libiążu, ul. Działkowa 1 i na terenie gminy Libiąż i opublikowane na stronie **www.libiaz.pl**, BIP.

1 RP

OGŁOSZENIE PŁATNE Lubuskie/34311339

TAM, GDZIE CZUJĄ SIĘ NAJLEPIEJ

HOSPICJUM ŁUPKOWA

1,5%

KRS 0000 159689

www.lupkowa.org

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34331328

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu,

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2023 r. poz. 344 z późn. zm.) informuje, że w siedzibie Oddziału przy ul. Sztabowej 32 we Wrocławiu został wywieszony na okres 21 dni (od dnia 13.08.2024 r. do dnia 03.09.2024 r.) **wykaz nr 26/2024** obejmujący lokal użytkowy z zasobu Agencji Mienia Wojskowego przeznaczony do najmu na czas nieoznaczony, w trybie przetargowym, położony we Wrocławiu przy ul. Jedności Narodowej 125D lok. nr 5. Informacje na temat nieruchomości uzyskać można we Wrocławiu przy ul. Zwycięskiej 39, pok. nr 28, tel. 71/710 72 76, 71/710 72 77, w sekretariacie Oddziału Regionalnego AMW we Wrocławiu, tel. 71/710 72 00 oraz na stronie internetowej: www.amw.com.pl.

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW WE WROCŁAWIU
ul. Sztabowa 32, 50-984 Wrocław, tel. (071) 710 72 00 fax. (071) 710 72 00
e-mail: wroclaw@amw.com.pl www.amw.com.pl

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34331465

Wyciąg z ogłoszenia
BURMISTRZ SOLCA KUJAWSKIEGO
ogłasza:

1) II publiczny przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż **nieruchomości gruntowej**, stanowiącej własność Gminy Solec Kujawski, położonej w Solcu Kujawskim przy ul. **Lipowej / marsz. J. Piłsudskiego**, nr ew. **2469/5,** o pow. **1,4105** ha, objętej **KW nr BY1B/00191590/4**.
Cena wywoławcza netto wynosi: **3 526 250,00 zł**
(do ceny sprzedaży doliczony zostanie należny podatek VAT)
Wadium wynosi: **352 625,00 zł** (wpłata do **11.10.2024r.**)
Przetarg odbędzie się w dniu **16.10.2024r**. o godz. **10⁰⁰** w siedzibie Urzędu Miejskiego w Solcu Kujawskim, ul. 23 Stycznia 7.

Dodatkowe informacje o przetargach uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Solcu Kujawskim przy ulicy 23 Stycznia 7, pokój nr 5, tel.: (52) 387 01 19, e-mail: nieruchomosci@soleckujawski.pl.

Pełne teksty ogłoszeń dostępne są na stronie internetowej bip.soleckujawski.pl, a także na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Solcu Kujawskim przy ulicy 23 Stycznia 7.

34330388

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebioda, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

IZBA WYDAWCÓW PRASY
NAKŁAD KONTROLOWANY

eprasa.pl 416bd73d92

Teatr

SAMOBÓJSTWO PRZEZ BUKIET

– Chłopcy w wieku 13-17 lat mieli potężny wpływ na przebieg przedstawienia. Wyrażali swoje uwielbienie dla wybranej artystki i próbowali zaszkodzić jej rywalce.

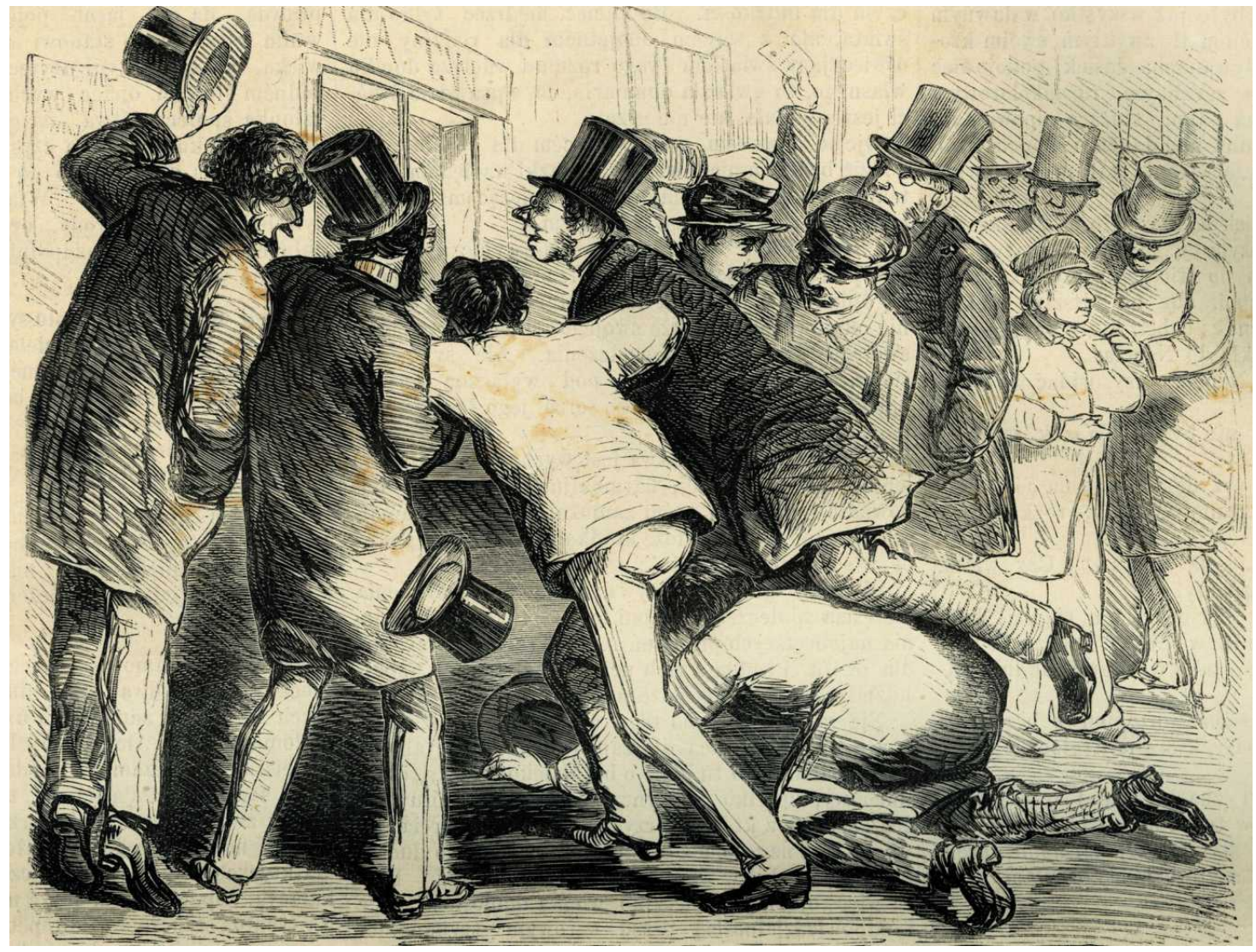

• **Kasa teatralna w dzień występu Heleny Modrzejewskiej. Rysunek humorystyczny autorstwa Franciszka Kostrzewskiego, opublikowany w 1868 roku w Tygodniku Ilustrowanym** FOT. MAZOWIECKA BIBLIOTEKA CYFROWA

ROZMOWA Z
DR AGATĄ ŁUKSZĄ*
autorką książki „Tort Marcello":

WITOLD MROZEK: Dlaczego w teatrze mamy być cicho?
DR AGATA ŁUKSZA*: Ponieważ tak nas nauczono. Przekazano nam pomysł na to, co to znaczy być kulturalnym, wykształconym, co znaczy przynależeć do elity. Było to uwarunkowane odpowiednim zachowaniem w miejscach publicznych, np. w teatrze.

Ale jeszcze na początku XIX w. to publiczność w teatrze zasadniczo decydowała o tym, co będzie się w nim działo – i robiła to głośno oraz hałaśliwie. To scena była dla publiczności, a nie na odwrót.

Jak publiczność forsowała swoje zdanie?
– Rozmaicie. Łagodniej – wydając odgłosy aprobaty lub dezaprobaty. Brutalniej – rzucając w artystów różnymi przedmiotami.

W teatrze nie było cicho i ciemno. W istocie teatru leżało, aby cały czas coś się działo – nie tylko na scenie. Publiczność przyglądała się sobie nawzajem, jak w „Ziemi obiecanej" Reymonta. Szczególnie dużo uwagi przyciągały loże, w których zasiadała śmietanka towarzyska – było istotne, kto jak się ubrał, z kim przyszedł.

To loże krzyczały na aktorów?
– Nie. Loże zachowywały się w bardziej stonowany sposób. No, chyba że wypadało krzyczeć np. na sztukach o wydźwięku patriotycznym.

Publiczność, którą elity próbowały wychować, to ta, która zachowywała się głośno, kiedy miała na to ochotę, a nie kiedy przewidywał to scenariusz. A scenariusz przewidywał przede wszystkim entuzjazm po zakończeniu sztuki, czyli aplauz.

Aplauz jest dziś wpisany w formułę przedstawienia jako jego finał.
– W XIX w. publiczność lubiła reagować na scenę, którą właśnie obejrzała i chciała ją obejrzeć jeszcze raz.

Czyli „bisy" zdarzały się jeszcze przed końcem przedstawienia?
– Załóżmy, że artyści odegrali znakomity dialog, który się szalenie podobał. Publiczność chciałaby obejrzeć go ponownie – nie jutro, lecz teraz, dlatego zaczyna wywoływać artystów po zakończonej scenie i utrudniać w ten sposób rozpoczęcia kolejnej sceny. Tak dosłownie wymuszano powtórkę. I w pewnym sensie przerywano przedstawienie.

Żeby „przewinąć" je do tyłu.
– Tak. W drugą stronę to też działało. Dziś serial przewijamy, aby obejrzeć te momenty, które nas interesują, przyspieszyć te, które nas nudzą. Publiczność nie była w stanie przyspieszyć przedstawienia, ale mogła przyjść do teatru później.

Piszesz w książce „Tort Marcello", że to dlatego kasy w teatrach były otwarte do godz. 21.
– Przedstawienia zaczynały się o godz. 19 albo 19.30, ale kasy faktycznie były otwarte dwie godziny dłużej, bo było oczywiste, że niektórzy przyjdą dopiero na późniejsze fragmenty przedstawienia, aby nie oglądać całości, a jedynie wybrany fragment.

Dlaczego?
– Oferta sposobów spędzania wolnego czasu była znacznie uboższa niż współcześnie i rzeczywiście wyobrażam sobie, że niekoniecznie ktoś miał ochotę oglądać w całości jedno przedstawienie kilka razy przez tydzień, ale miał ochotę na jego wybrany fragment, bo np. był miłośnikiem artystki, która w tym przedstawieniu brylowała.

Agata Łuksza

„Tort Marcello. Kultury fanowskie w teatrze XIX wieku"
Universitas, Kraków

Piszesz o Stefanie Żeromskim, który właśnie tak oglądał przedstawienia. W kawałkach.
– Żeromski, gdy studiował w Warszawie, często bywał w teatrze. Jego sytuacja była zarazem reprezentatywna i szczególna. Reprezentatywna, bo był biednym studentem, a to oni stanowili jądro publiczności warszawskich teatrów. Szczególna – bo większość warszawiaków nie chodziła do teatru.

Teatry były instytucjami elitarnymi i kosztownymi, które przyciągały przede wszystkim elitę ekonomiczną i kulturalną. Żeromski biedował, ale lubił teatr. W jego dziennikach znalazłam fragmenty, w których przyznaje się do tego, że czasami wręcz nie dojada, aby uciułać na najtańszy bilet, który rzeczywiście był dość niedrogi, na tzw. Parady. Dzisiaj częściej mówimy „jaskółka", prawda? To ten poziom w teatrze, z którego widać i słychać niewiele. Ludzie stali tam w ścisku.

Tego miejsca się już dziś raczej nie używa, przynajmniej jako przestrzeni dla widzów. Częściej są tam reflektory.
– Trochę inaczej jest w takich stolicach jak Londyn czy Paryż. Tam instytucja jaskółki wciąż istnieje. Miasta te mają, inaczej niż Warszawa, zachowaną architekturę z poprzednich epok – i sprzedaje się tam bilety na najwyższe galerie. Ale warunki są tam słabe.

W XIX w., jak rozumiem, były jeszcze gorsze.
– Paradyz, czyli najwyższy poziom widowni w teatrze, był niezwykle zatłoczony, było tam duszno, gorąco. Trzeba było naprawdę sporej pasji do teatru, aby wytrwać. Mamy rozmaite grafiki przedstawiające publiczność paradyzową i galeryjną w XIX w. – jest stłoczona i rozemocjonowana.

Ile Żeromski płacił za bilet w carskiej Warszawie?
– 20 kopiejek. Tyle kosztowały wstęp do łaźni publicznej albo butelka taniego wina. To niby niewielka kwota, ale dla studenta stanowiła wyzwanie. Wiemy, że Żeromski randkował w teatrze, bo znajdujemy takie wzmianki we fragmentach jego dzienników nieprzeznaczonych do publikacji. Umawiał się z kobietami w teatrze oraz wypatrywał ich tam, więc była to dla niego przestrzeń mocno erotyczna.

Dało się kogoś poderwać na paradyzie?
– Źródeł brak, ale jeśli szło się tam z randką, to ze względu na tłok nie dało się siedzieć z nią inaczej niż w dużej bliskości, o czym zresztą Żeromski akurat pisze. W pamiętnikach wypowiada się na temat artystów i z mojego rekonesansu wynika, że szczególnie przypadła mu do gustu Helena Marcello, która w czasie kiedy studiował w Warszawie, była młodą, piękną artystką, która miała już stabilną pozycję. To nie była wschodząca gwiazda, tylko aktorka z renomą.

Dlaczego akurat Marcello wybrałaś do tytułu swojej książki?
– Ta książka nie miała być o gwiazdach. Chciałam powiedzieć coś o miłośnikach, fankach. Nie da się jednak tego zrobić bezpośrednio, bo nie mamy źródeł wytworzonych przez samych fanów; są pośrednie opisy albo niewielkie wzmianki, które nieoczekiwanie odnajdujemy w takich materiałach historycznych jak wspomniane pamiętniki Żeromskiego. Takie wzmianki są w przypisach, anegdo-

1 RP

eprasa.pl 416bd73d92

tach itd., nikt ich jednak nie traktował poważnie.

Dlaczego zatem „Tort Marcello”?
– W XIX w. pojawia się pomysł, aby wymyślać i sprzedawać rozmaite produkty, które w nazwie przywołują konkretnych artystów teatralnych. Niekiedy te produkty powstawały na ich cześć, jak w przypadku tortu Marcello. Przynajmniej taka jest opowieść, którą sobie przekazywano, tyle że ta opowieść nie ma żadnego pisemnego źródła, a przynajmniej ja nie znalazłam artykułu, w którym czarno na białym byłoby napisane, że konkretny cukiernik wymyślił recepturę na tort na cześć ukochanej artystki.

Domniemuję, że był to tort, który został opracowany i podany z okazji któregoś jej jubileuszu, ponieważ Marcello występowała przez kilka dekad. Być może ten tort pojawił się dopiero w dwudziestoleciu międzywojennym. Do dziś ta słodkość jest w cukierniczym obiegu. Nikt jednak nie pamięta, że nazwano je na cześć aktorki.

Helena Marcello nie była wyjątkiem. Marketingowych zabiegów polegających na nazywaniu czyimś nazwiskiem potraw, zwłaszcza słodyczy, było więcej.

Fandomy XIX w. przypominały te dzisiejsze fandomy? Grupy entuzjastów „Zmierzchu” czy Taylor Swift?
– Na pewno nie miały takiej skali. Były mniejsze, zwykle lokalne grupy, co wynikało z innych możliwości technologicznych publiczności z XIX wieku. W Polsce trudno przeprowadzić takie badania. Brakuje źródeł.

Nie zachowały się listy do artystów, a przecież jest niemożliwe, żeby oni ich nie dostawali. Wiemy z innych źródeł, że artyści byli zasypywani listami, ale przez lata naprawdę nie znalazłam nic poza dwoma listami do Heleny Modrzejewskiej. Amerykanie czy Anglicy mają jednak takie źródła, np. podają informacje o zakładanych w Stanach Zjednoczonych fanklubach Modrzejewskiej, tzw. Modjeska Clubs, bo polska aktorka zaczęła używać na amerykańskiej scenie takiego nazwiska, aby ułatwić tamtejszej publiczności zapamiętanie jej.

Czyli w Stanach są listy do Heleny Modrzejewskiej?
– Tak, tam te kluby coś po sobie pozostawiły. To, co wyróżnia dzisiejsze fandomy i co możemy względnie łatwo zbadać, to ich usieciowienie – wyznacznikiem fandomu jest to, że fani i fanki się ze sobą kontaktują. Ta grupa nie jest jednolita, nie jest zgodna, bo są różne tarcia, konflikty, wojny, ale to są ludzie, którzy pozostają w kontakcie ze sobą i posługują się często językiem i komunikatami, które nie muszą być zrozumiałe dla osób, które nie przynależą do tego fandomu. W tamtych czasach trudno jest określić stopień pozostawania w kontakcie przez osoby z fandomu.

Piszesz jednak o dziewiętnastowiecznych wojnach fandomowych.
– Tak, co wskazuje, że te grupy jakoś się rozpoznawały. Wojna, którą gruntownie udało mi się odtworzyć, toczyła się w Warszawie o dwie tzw. aktorki naiwne, czyli takie, które zatrudniano do odgrywania ról młodych dziewczyn lub młodych mężatek – chodziło o Marię Wisnowską i Jadwigę Czaki. Ponieważ miały tak sam profil sceniczny, zostały uznane za rywalki. Nie wiem, w jakim stopniu same uważały się za takowe. Wiemy natomiast, że w latach 80. XIX w. ich fani rywalizowali o to, która z nich jest lepsza.

Jak taka wojna wyglądała?
– Odbywała się na przedstawieniach, w których występowały wspólnie obie artystki. Na paradyzie siadali podzieleni na dwa obozy chłopcy z gimnazjów i studenci. Ci chłopcy w wieku głównie 13-17 lat mieli potężny wpływ na przebieg przedstawienia, bo ekspresyjnie wyrażali swoje uwielbienie dla wybranej artystki i próbowali zaszkodzić rywalce – na przykład gwiżdżąc.

Prasa natychmiast pisała, że „paradyz znów się podzielił”. Widzowie próbowali przyciągać uwagę „swojej” artystki, przywoływali ją, licząc na jakiś gest w ich stronę.

Swoją drogą, prasa atakowała aktorki, winiła za niewłaściwe zachowanie nie tyle samą publiczność, ale przede wszystkim artystki. Zarzucano im kokieterię zamiast skupiania się na sztuce. Z drugiej strony, teatr podkręcał ten antagonizm. Rywalki ubierano w kontrastujące ze sobą suknie, co swoją drogą było ważne dla samego rozpoznania, która jest która – z odległości paradyzu nie było tego dobrze widać.

Spektakle zmieniały się w ten sposób w mecze?
– Tak, to dobre porównanie. Wydaje mi się, że wojna fandomowa na paradyzie była rodzajem spazmatycznego końca wolności publiczności w teatrze. Ostatnim akordem. To był ten moment, kiedy teatr stał się instytucją sztuki, świątynią. Żeby nie było: o warszawskim teatrze zawsze tak mówiono. Również ze względu na kontekst polityczny. Nie dość, że teatr to świątynia sztuki, to jeszcze świątynia języka i kultury polskiej. Ale codzienna praktyka teatralna to coś zupełnie innego niż wizerunek teatru świątyni czy patriotyczne uniesienia.

Codzienna praktyka to były natomiast francuskie komedie i wojna fandomowa, zanim publiczność poddała się i przyjęła etykietę, którą znamy, a praktyki, które miały miejsce w teatralnym audytorium, przeniosły się do innych przestrzeni, rozpoznanych jako przestrzenie czystej rozrywki, a nie sztuki.

Wojna przenosi się na stadiony?
– Nie tylko. W XIX w. pojawiają się inne przestrzenie, takie jak właśnie stadiony sportowe, ale i kino, cyrk z prawdziwego zdarzenia, bo wcześniej w Warszawie był tylko cyrk o charakterze okazjonalnym, z doskoku. Dzisiaj to na stadionie mamy prawo krzyczeć, przeklinać, wstawać, wchodzić, wychodzić, pić, jeść.

Mówisz o politycznym i patriotycznym aspekcie teatru, ale w Warszawie w XIX w. nie grano Słowackiego ani Mickiewicza. Z czego zatem ten patriotyczny aspekt wynikał? Z samego faktu mówienia po polsku?
– Tak, ważny był sam fakt, że można było się w miejscu publicznym porozumiewać w języku polskim.

Dlaczego właściwie Rosjanie na to pozwolili?
– Są różne domysły. Opowiem o tym, z którym ja się zgadzam, ale nie oznacza, że tak właśnie było.

Teatry Warszawskie, czyli kluczowa instytucja teatralna stolicy, znajdowały się pod zarządem władz rosyjskich. To były teatry rządowe, z władzami powoływanymi przez cara. Nie wiem, czy naprawdę sam wybierał ich szefa, ale taka była ścieżka mianowania. Często funkcję prezesa teatrów pełnił rosyjski wojskowy. Była to z naszej perspektywy kuriozalna struktura: zarządzana przez Rosję, a zarazem jedna z nielicznych, gdzie wszystko się działo po polsku. Bo po powstaniu styczniowym po polsku można było mówić wyłącznie w kościołach; istniała też prasa polska, która podlegała

• **Maria Wisnowska, w 1890 r. zastrzelona przez kochanka w wieku 30 lat. To m.in. o jej względy zabiegali posiadacze najtańszych biletów** FOT. DOMENA PUBLICZNA

w cenzurze, co nie było wtedy niczym nadzwyczajnym. W innych miejscach: na poczcie, dworcu, w szkole, obowiązywał jednak rosyjski.

Fakt, że polski był językiem Teatrów Warszawskich, sprawiał, że one zyskiwały szczególny status. W dodatku, na co wskazują dokumenty, władze wcale nie naciskały na to, by występowali w nich artyści rosyjscy.

I jaka jest twoja teoria?
– Przede wszystkim, wentyl bezpieczeństwa. Energia społeczna miała się zużywać w teatralnym karnawale kontrolowanym przez władze. Rosjanie myśleli pewnie w taki sposób: dajmy Polakom ten teatr, niech oni o nim dyskutują, niech się emocjonują, może dzięki temu nie będą wychodzić na ulice. I rzeczywiście, od powstania styczniowego do rewolucji 1905 r. nie było specjalnych rozruchów, za to ludzie żyli teatrem.

Po drugie, myślę, że sami Rosjanie chcieli mieć teatr w Warszawie. Żeby on funkcjonował, potrzebne mu było

Wiemy, że Żeromski randkował w teatrze, bo znajdujemy takie wzmianki we fragmentach jego dzienników nieprzeznaczonych do publikacji. Umawiał się z kobietami w teatrze oraz wypatrywał ich tam, więc była to dla niego przestrzeń mocno erotyczna

poparcie lokalnej publiczności. Sama rosyjska kolonia nie byłaby w stanie zapewnić i sfinansować teatru. Subsydia nie starczały na jego działalność. Dochody z biletów były kluczowe, a kiedy publiczność polska zbojkotowałaby teatr, nie mógłby się on utrzymać i nie byłoby rozrywki również dla urzędników rosyjskich. Wiemy, że przecież carscy urzędnicy i wojskowi zaglądali do Teatrów Warszawskich, chodzili zwłaszcza na opery i balet.

Jak często ten teatralny wentyl bezpieczeństwa wymykało się spod kontroli? Piszesz o samobójstwie Ignacego Neufelda...
– Neufeld był siedemnastoletnim chłopcem żydowskiego pochodzenia. Urodził się po wybuchu powstania styczniowego, mieszkał przy ulicy Elektoralnej i chodził do publicznego gimnazjum oraz najprawdopodobniej był fanem Heleny Modrzejewskiej. Podczas jej występów gościnnych w 1880 r., prawdopodobnie po „Antoniuszu i Kleopatrze” Shakespeare'a, w dowód uwielbienia wręczył jej bukiet w imieniu własnym i kolegów.

Nie było w tym nic nadzwyczajnego, a jednak władze uznały ten bukiet za manifestację patriotyczną. Cała grupa chłopców decyzją nowo mianowanego kuratora została wyrzucona ze szkoły. Być może urzędnik chciał się wykazać. Chłopcy dostali też wilczy bilet, a więc nie mogli podjąć nauki w żadnej innej placówce edukacyjnej w Imperium Rosyjskim. Dla niezbyt zamożnych uczniów oznaczało to, że ich możliwości edukacyjne się wyczerpały, na wyjazd zagraniczny stać byłoby tylko bogatszych. Dzień czy dwa później Ignacy zastrzelił się.

To tragiczne wydarzenie zostało natychmiast podchwycone przez elity warszawskie i przedstawione jako rodzaj mordu w efekcie politycznego prześladowania niewinnej młodzieży przez władze carskie. Ignacy został wpisany w patriotyczny panteon ofiar. Samobójstwo musiało wywołać na tyle duże wzburzenie, że pozostali chłopcy dostali zgodę na wznowienie edukacji.

Dlaczego Ignacy się zabił?
– Trudno powiedzieć, czy to była przemyślana strategia ocalenia możliwości rozwoju kolegów, czy był to po prostu wyraz bezradności, załamania, ale niewątpliwie jego historia pokazuje, jak łączy się fanostwo z sytuacją polityczną w tamtym czasie. Nawet taki gest jak wręczenie bukietu mógł być odbierany jako gest patriotyczny. Historia Neufelda z historii fanowskiej stała się historią martyrologiczną.

Czy ten martyrologiczny wymiar wyróżnia warszawską kulturę fanowską? Czym ona różni się od innych miast? W książce skupiasz się przede wszystkim na Warszawie, w mniejszym stopniu piszesz o Krakowie i Lwowie.
– W Warszawie publiczność była schizoidalna. Z jednej strony, repertuar teatru krakowskiego latem był dopasowany do gustów publiczności z Królestwa Polskiego, która jechała na południe na wakacje. Specjalnie dla niej wystawiano sztuki patriotyczne, zakazane w Warszawie, np. „Kościuszko pod Racławicami”, którą każde krakowskie dziecko musiało zobaczyć, albo Słowackiego.

W Krakowie był dużo większy wachlarz dozwolonych przedstawień, bo cenzura była znacznie słabsza niż w Warszawie. Jeśli wierzyć zapiskom ówczesnej krakowskiej teatromanki Elżbiety Kietlińskiej, publiczność krakowska była bardziej stonowana, a przynajmniej tak chciała być postrzegana, natomiast „królewiacy” uchodzili za publiczność żywiołową, która była szczególnie podatna na podteksty patriotyczne i w trakcie przedstawienia krzyczała, biła brawo, czyli robiła to, czego w Krakowie się nie robiło. Kietlińskiej bardzo się to podobało, bo uważała, że dzięki temu w teatrze jest ciekawiej.

Z drugiej jednak strony mamy informację, że gdy za sprawą Modrzejewskiej Słowacki wreszcie wchodził do repertuaru warszawskiego i władze, przekonane, że Polacy będą manifestować, chociaż Słowacki widniał na afiszu jedynie jako „J.S”, szykowały się na demonstrację patriotyczną, sala zapełniła się zaledwie do połowy. Podobno była ładna pogoda.

Publiczność poszła do cyrku, na spacer. ●

*** Dr Agata Łuksza**

• kulturoznawczyni, historyczka teatru, adiunktka w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Opublikowała m.in. „Glamour, kobiecość, widowisko. Aktorka jako obiekt pożądania” (2016). Laureatka stypendium ministra nauki i szkolnictwa wyższego dla wybitnego młodego naukowca.

eprasa.pl 416bd73d92

Witamy w Polsce

Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej" w całym kraju

• **Do Jakuba P. wraca przeszłość. Ma w życiorysie wyrok w zawieszeniu za pomoc w kradzieży papierosów z dużego transportu. 1 sierpnia br. zatrzymuje go policja a prokuratura stawia mu trzy zarzuty: naruszenie nietykalności cielesnej, groźby uszkodzenia ciała i zabójstwa** FOT. PIOTR SKÓRNICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

BANDYCKI rozwód

Celebrytka: Obraz naszej rodziny kreowany w mediach nie był prawdziwy. Prokuratorka: Jakub P. groził, że zabije żonę, jej pracownika ugryzł w szyję, innego straszył połamaniem rąk i nóg.

PIOTR ŻYTNICKI

Osiedle mieszkaniowe w Czapurach, 10 km od centrum Poznania. Na plac budowy podjeżdżają biała terenówka i czarna osobówka. Wyskakuje sześciu rosłych mężczyzn. Na nagraniu z monitoringu widać, że kogoś gonią. Krzyczą: „To ty, k..., cwelu pie...!".

Jeden z mieszkańców fotografuje rosłego blondyna. Stoi tyłem, ze spodni wystaje czarna rękojeść. To Jakub P. Prokuratorka Monika Januszewska napisze o nim: agresywny, arogancki i nieobliczalny. Doda, że stosuje „bandyckie metody".

Jakub jest mężem Izabelli Łukomskiej-Pyżalskiej, byłej modelki „Playboya", dziś biznesmeki i celebrytki. To jej spółka – Osiedle Poznańskie – stawia bloki w Czapurach. Inwestycja składa się z 19 czterokondygnacyjnych budynków. Brakuje jeszcze dwóch. Nie wiadomo, kiedy będą gotowe. Budowlańcy i biznesmenka żyją w strachu.

Czerwiec 2023 roku. Łukomska-Pyżalska oświadcza: „Obraz naszej rodziny przedstawiany w mediach nie był prawdziwy. Żyłam w ciągłym strachu przed moim mężem i jego wybuchami złości, agresji i przemocy". Dzień wcześniej lokalne portale donoszą, że jeden z wykonawców wystąpił do sądu o ogłoszenie upadłości jej spółki. Wykonawca twierdzi, że deweloper zalega z wynagrodzeniem. Spółka odpowiada, że jest w dobrej kondycji finansowej, a z wykonawcą znalazła się w sporze.

Głos zabiera też Jakub. W oświadczeniu dla mediów prosi, by nie łączyć go z obecną sytuacją: „Kilka miesięcy temu zostałem odsunięty od wszystkich spraw Osiedla Poznańskiego i nie mam jakiegokolwiek wpływu na jego działalność. Od około pół roku spółką zarządza samodzielnie Izabella Łukomska-Pyżalska".

Przy okazji zdradza, że są w trakcie rozwodu. Żona potwierdza. Twierdzi, że to z inspiracji męża wykonawca wystąpił o ogłoszenie upadłości. Potem okaże się, że bezpodstawnie – sąd odrzuci wniosek. Łukomska-Pyżalska zapowiada: „Nie ugnę się i doprowadzę do końca wszystkie aktualne i planowane inwestycje". Oświadczenie ma uspokoić klientów, którzy już wpłacili zadatki, podpisali umowy i czekają na mieszkania.

CEL EBRYTKA

Temat podchwytują tabloidy, bo Łukomska-Pyżalska nie jest anonimowa.

Na salony wchodzi w 2011 roku, gdy razem z mężem kupują zadłużony klub piłkarski Warta Poznań (sprzedadzą go po siedmiu latach).

W 2012 roku jako pierwsza kobieta kandyduje do zarządu Polskiego Związku Piłki Nożnej (bez powodzenia). W 2014 roku do europarlamentu z listy Janusza Palikota (również bez powodzenia).

A wcześniej: córka lekarki, licencjat z zarządzenia i kariera modelki. W wieku 23 lat wygrywa konkurs „Playboya", w nagrodę ląduje na okładce. Występuje w reklamach, prowadzi agencję modelek. Poznaje Jakuba, przystojniaka z półświatka, który przemyka po ulicach Poznania w kamizelce kuloodpornej, bo zadarł z niewłaściwymi ludźmi.

Rodzi się miłość i sześcioro dzieci.

Razem z dziećmi rosną osiedla. Pierwsze – jak głosi oficjalna wersja – powstaje za pieniądze z przedpłat przyszłych właścicieli.

W 2013 roku tygodnik „Wprost" zalicza celebrytkę do 100 najbogatszych Polek.

Łukomska-Pyżalska w internecie chwali się rodziną i figurą. Co roku przed Bożym Narodzeniem publikuje w internecie rodzinną fotografię, obowiązkowo w czerwonych strojach. W grudniu 2022 roku zdjęcia po raz pierwszy nie ma.

eprasa.pl 416bd73d92

Plotkarskie portale rozgrzewają się wiadomością o rozwodzie i wyprowadzce celebrytki, która dzieci zostawiła z ojcem. Łukomska-Pyżalska w oświadczeniu tłumaczy: „W końcu znalazłam w sobie odwagę, by opuścić dom, w którym nie mogłam się czuć bezpiecznie".

Jakub odpowiada na łamach „Faktu": – W oczach dzieci i moich, przez 20 lat, tworzyliśmy szczęśliwą rodzinę. Bardzo kochałem moją żonę i nie zamierzam mówić o niej źle.

Jej znajomi mówią nam, że wynajęła w Poznaniu sześciopokojowe mieszkanie i zabrała dzieci: – Ale wtedy przyjechał Kuba i dzieciaki zabrał.

Ojca broni w internecie nastoletni syn (mieszkają razem): „Tata nigdy nie użył przemocy wobec mamy. Moja mama po prostu poznała innego mężczyznę. On jej doradza, by zabrać tacie cały majątek. Zabrała mu firmę, którą prowadził kilkanaście lat".

Nabywcy mieszkań w liście do lokalnej redakcji: „Pracownik spółki zapewnia, że to wewnętrzne problemy spowodowane prywatnymi sprawami właścicieli. Cierpią postronni ludzie, którzy włożyli duże pieniądze w mieszkania, których być może nigdy nie zobaczą".

Z prokuratorskich akt wynika, że Łukomska-Pyżalska decyduje się na rozwód wiosną 2022 roku (pozew składa dopiero w grudniu), a powodem jest podejrzenie zdrady z młodą adwokatką z Poznania. Pytamy o to kilku prawników. Potwierdzają.

Styczeń 2024 roku. Sprawa rozwodowa toczy się za zamkniętymi drzwiami. Szans na pokojowe rozstanie nie ma. Według prokuratury spór idzie nie tylko o opiekę nad piątką dzieci (szóste jest już dorosłe), ale także o spółkę deweloperską, która należy do celebrytki. Jakub miał pełnomocnictwa do reprezentowania firmy, ale żona je cofnęła. Gra idzie o miliony, spółka stawia w Czapurach kolejne bloki. – Kuba chce Izę zniszczyć – uważają jej znajomi. – To nie tak, że został bez środków do życia. Ma własne biznesy, kamienice, w których wynajmuje mieszkania.

O samym rozwodzie wiadomo niewiele, sąd zabrania małżonkom rozpowszechniania jakichkolwiek informacji. Zapada cisza.

SZKODA

1 sierpnia 2024 roku policja zatrzymuje Jakuba. Prokuratura stawia mu trzy zarzuty: naruszenie nietykalności cielesnej, groźby uszkodzenia ciała i zabójstwa. - Wojna na całego. Kubie pomagają dawni koledzy – mówi nasz informator.

Według prokuratury mąż rości sobie prawa do firmy deweloperskiej, a równolegle próbuje zaszkodzić żonie. Szkodzenie – według śledczych – wygląda tak: Jakub przyjeżdża na plac budowy w towarzystwie kilkunastu mężczyzn i próbuje przepędzić pracowników, a nawet mieszkańców, którzy odebrali już klucze.

Prokuraturę zawiadamia jeden z pracowników Łukomskiej-Pyżalskiej. Opowiada, że od połowy lipca jej mąż najeżdża teren budowy i żąda opuszczenia inwestycji. Zeznaje, że w czasie najazdów Jakub grozi mu śmiercią i znieważa, raz go pobił, innym razem ugryzł w szyję, skopał. Nosi też „przedmiot przypominający broń". Straszył, że porazi go paralizatorem. Innym razem dobijał się do drzwi jego mieszkania, a potem wrzucił na balkon kamień.

Odnajdujemy tego pracownika. Wszystko potwierdza: – Nie podobało mu się, że pracuję dla szefowej. Uważa, że to jego budowa. Za pierwszym razem powiedział, że mam zniknąć, bo coś mi się stanie. Za drugim – że zakopie mnie na budowie. Za trzecim – że zabije mnie i że już nie żyję. Za czwartym – że mam na siebie uważać, bo jest już na mnie zlecenie.

Policja zatrzymuje Jakuba po ostatnim zgłoszeniu. – Wracałem z zakupów w Biedronce. Zajechał mi drogę samochodem, wyskoczył z auta, próbował kopnąć. Wyciągnął paralizator i z bliska mnie poraził. Nie poczułem tego mocno, ale przeszedł mi prąd po całym ciele – relacjonuje pokrzywdzony.

O groźbach opowiada też drugi pracownik Łukomskiej-Pyżalskiej, kierownik budowy. Twierdzi, że w marcu tego roku Jakub zadzwonił na jego komórkę. Powiedział, że jeśli nie zaprzestanie prac na budowie, połamie mu ręce i nogi. Teraz na budowę przyjeżdża tylko, gdy jest to konieczne.

Pracownik, któremu Jakub groził śmiercią: – Wszystko musi być po jego myśli, a jeśli nie jest, wpada w szał. Ja mu się stawiałem. Mówiłem, że ma się ode mnie odp.... Też mam swoje nerwy, przychodzę do pracy i chcę po prostu pracować. Tchórzem nie jestem, ale się go boję.

Pytamy naszego informatora, kto przyjeżdża na budowę. Wymienia kilka pseudonimów znanych w półświatku. Część przewijała się w kronikach kryminalnych, policja wiązała ich z narkotykami.

Według prokuratury Jakub grozi nie tylko pracownikom, ale też żonie – od jesieni 2022 roku miał wielokrotnie mówić, że ją zabije. Według prokuratury Łukomska-Pyżalska cierpi obecnie na „złożony zespół stresu pourazowego", a na jej stan wpływa m.in. ograniczanie przez męża dostępu do dzieci.

Znajomi celebrytki twierdzą, że składała na policji wiele zawiadomień. Na początku lipca zgłosiła włamanie i kradzież rejestratora z nagraniami monitoringu na placu budowy.

Jakub spędza noc w policyjnej izbie zatrzymań. Nie przyznaje się do zarzutów. Składa wyjaśnienia, które według śledczych „stoją w sprzeczności z zebranymi dowodami". W jego mercedesie policja znajduje trzy pojemniki z gazem pieprzowym oraz taser do rażenia prądem. To właśnie rękojeść tasera miała wystawać zza paska Jakuba, gdy fotografował go mieszkaniec osiedla. W mieszkaniu Jakuba policja znajduje także „przedmiot przypominający broń wraz z magazynkiem" (prawdopodobnie straszak na kulki).

Kolejne dowody to zdjęcia i nagrania, które według prokuratury „w wysokim stopniu" potwierdzają relacje pokrzywdzonych i świadków.

– Iza naprawdę się go boi – mówi nam jeden z jej znajomych.

PRZESZŁOŚĆ

Jakub był znany w poznańskim półświatku. Na początku 2000 roku w dyskotece w Toruniu wdaje się w awanturę. Wyjmuje broń, podczas szarpaniny pada sześć strzałów, kule ranią dwie osoby. Sąd uznaje, że Jakub działał w obronie koniecznej.

Mówi się też o jego porachunkach z gangiem narkotykowym. Z tego powodu chodzi po Poznaniu w kamizelce kuloodpornej. Potem dostaje wyrok w zawieszeniu za pomoc w kradzieży papierosów z dużego transportu. – Niczego się nie wypieram. Zadawałem się z ludźmi, z którymi nie powinienem się zadawać – mówi po latach, gdy dziennikarze wracają do jego przeszłości. – Grzechy człowieka zawsze się będą za nim ciągnąć. Staram się jednak robić coś pozytywnego.

Małżeństwo kupuje Wartę Poznań, spłaca długi i rozkręca akcję marketingową. Kibice wchodzą na mecze za darmo, dostają szaliki i kiełbasę. W mediach tytuły: „Modelka »Playboya« prezeską Warty", „Pani prezes obiecuje: Rozbiorę się dla piłkarzy".

Łukomska-Pyżalska ma też zostać pierwszą kobietą w zarządzie PZPN, kandydaturę wspiera prezes Zbigniew Boniek. Ale tuż przed głosowaniem Jakub wdaje się w pyskówkę z działaczem, który wypomina mu kryminalną przeszłość. Izabella przegrywa głosowanie.

W 2016 roku Jakub obraża na stadionie piłkarza Garbarni Kraków i jego żonę. Krzyczy: „Z twoją starą się rucham, pasuje ci?! Tak ciągnie i liże d..., że k... żadna tak nie liże!" Za zniesławienie dostaje 40 tys. zł grzywny. Jakub przegrywa też proces cywilny – ma zapłacić kolejne 100 tys. zł.

W trakcie procesu inny piłkarz z Krakowa tak opisuje zachowanie Jakuba w trakcie meczu: – Do mnie krzyczał, że mam mu zrobić loda. Rozpinał rozporek, pokazywał swoje narządy. Gram w piłkę od 22 lat i z czymś takim się nie spotkałem.

Ambicje właścicieli nie idą w parze z umiejętnościami piłkarzy. Warta nie awansuje do ekstraklasy, małżeństwo przykręca kurek z pieniędzmi, klub spada do niższych lig. W 2018 roku sprzedają Wartę.

Do Jakuba wraca przeszłość.

W 2014 roku włamywacze kradną biżuterię Izabelli (za 240 tys. zł) i zegarki jej męża (za 200 tys. zł). Do akcji wkracza Krzysztof Rutkowski, detektyw bez licencji. Na konferencji prasowej ogłasza: – Pani Iza bardzo lubi świecidełka i chciałaby je odzyskać.

Miesiąc po włamaniu ktoś podrzuca do domu reklamówkę ze skradzionymi zegarkami. Po biżuterii nie ma śladu. Policja dowiaduje się, że za włamaniem stoi niejaki „Durszlak", dawny przyjaciel Jakuba z półświatka.

W 2022 roku znikają ich dwa samochody: luksusowe porsche i mercedes, warte w sumie 2,5 mln zł. Sprawa jest dziwna: złodzieje weszli do domu nad ranem, zabrali kluczyki i dowody rejestracyjne, a potem odjechali. Alarm był wyłączony. Po dziesięciu dniach policjanci odnajdują auta w złodziejskiej dziupli. Paserzy idą siedzieć, złodziei nie udaje się ustalić.

ZAGROŻENIE

2 sierpnia 2024 roku prokuratorka Monika Januszewska żąda aresztowania Jakuba na trzy miesiące. Tłumaczy, że na wolności może zastraszać żonę i jej pracowników, zmuszać ich do wycofania zeznań. Nie przejmuje się ani porą dnia, ani obecnością świadków. Prokuratorka podaje też inny argument: istnieje ryzyko, że jeśli Jakub zostanie na wolności, może popełnić „przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu", zwłaszcza, że wielokrotnie tym groził.

„Jest arogancki, pewny siebie, bez żadnych zahamowań stosuje wręcz bandyckie metody zastraszania pokrzywdzonych, które przybierają formę zarówno słownych gróźb, jak i tworzenia i potęgowania atmosfery strachu" – przekonuje prokuratorka.

I dodaje: „Bacząc na nieobliczalne zachowanie podejrzanego, zachodzi konieczność izolacji od pokrzywdzonych celem zapewnienia im bezpieczeństwa. Przebywanie na wolności może spowodować zagrożenie dla życia lub zdrowia pokrzywdzonych".

Sędzia Grzegorz Madajczak odrzuca wniosek. Uznaje, że dowody wskazują co prawda na winę Jakuba, ale areszt jest zbędny. Wystarczy obowiązek meldowania się w komisariacie oraz zakaz zbliżania się i kontaktu z pokrzywdzonymi.

Sąd nie chce tego skomentować. Prokuratura wciąż domaga się aresztowania Jakuba; zaskarżyła decyzję, teraz sprawą zajmie się sąd drugiej instancji.

Jakub wychodzi na wolność. Chcemy poznać jego wersję, wysyłamy szczegółowe pytania. „Dla dobra postępowania i realizując prawo podejrzanego do obrony, nie zamierzam ujawniać szczegółów sprawy" – odpisuje adwokatka Monika Małecka-Mroziewska.

Rozmawiać nie chce też Łukomska-Pyżalska. Powołuje się na zakaz nałożony przez sąd w sprawie rozwodowej. Martwi się też, że rozgłos zagrozi prowadzonej inwestycji: – Mam jeszcze mieszkania do sprzedania. ●

> Uważa, że to jego budowa. Za pierwszym razem powiedział, że mam zniknąć. Za drugim – że zakopie mnie na budowie. Za trzecim – że już nie żyję. Za czwartym – że jest na mnie zlecenie

• **Izabella Łukomska-Pyżalska to była modelka „Playboya", prezeska Warty Poznań, obecnie biznesmenka i celebrytka** FOT. PIOTR SKÓRNICKI / WYBORCZA.PL

eprasa.pl 416bd73d92

Złap urlop od codzienności

Przed urlopem pobierz **APLIKACJĘ WYBORCZEJ** i odkryj funkcję **SCHOWEK** pozwalającą zapisać teksty, które Cię zainteresowałyi przeczytać je później, nawet **POZA ZASIĘGIEM** sieci.

PRENUMERATA CYFROWA

wyborcza.pl

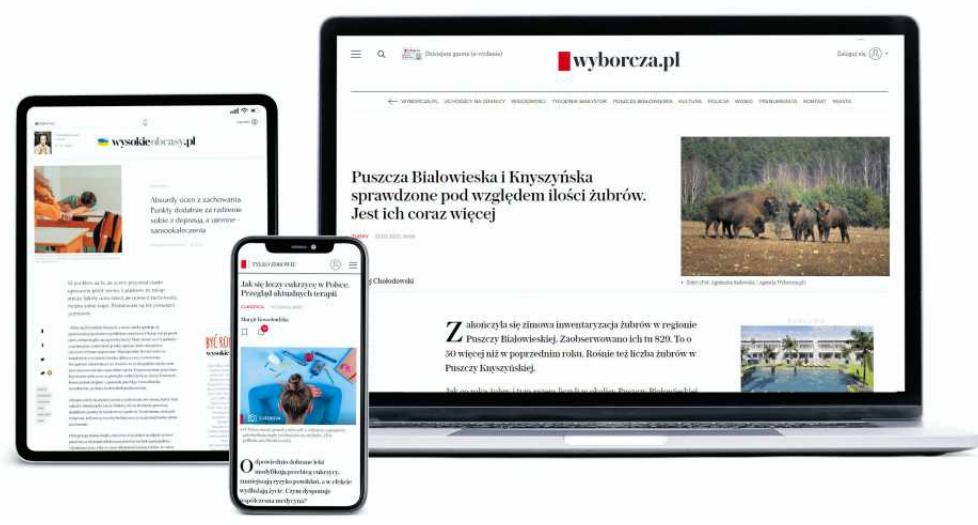

Wybierz swój pakiet prenumeraty na **prenumerata.wyborcza.pl**

Zwracamy się o pomoc finansową dla podopiecznego Kuby, który w wieku zaledwie 25 lat, przeżył poważny wypadek na motocyklu. Lekarze cudem uratowali jego życie, ale nie uratowali jego ręki. W wyniku porażenia splotu ramiennego, Kuba ma całkowicie niesprawną rękę. Jest po wielu operacjach neurochirurgicznych oraz ortopedycznych. W czerwcu Kuba przeszedł kolejną już operację, w odcinku szyjnym kręgosłupa. To niezwykle ważny krok, ponieważ groziła mu ogromna deformacja kręgosłupa, a co za tym idzie, nasilałyby się problemy z poruszaniem. Kuba musi mieć dostęp do rehabilitacji, która jest bardzo ważna w procesie odzyskiwania zdrowia. Przed nim również kolejna operacja wszczepienia neurostymulpatora bólu, który pomoże w walce z bólem neuropatycznym. **Dlatego bardzo prosimy o wsparcie Jakuba w jego drodze do odzyskania sprawności i życia bez ciągłego bólu.**

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego
97 1050 1025 1000 0022 3887 9981
Tytułem: Królikowski Jakub – życie bez bólu

Kraj/34329505

NEWSLETTERY **Wyborczej**

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny. Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty ponad 40 różnych newsletterów.

Zapisz się na
> wyborcza.pl/newslettery

wyborcza.pl

eprasa.pl 416bd73d92